OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

TYGODNIK

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Nr. 8. Warszawa, 20 luty 1938 r. Rok I

MINĄŁ TYDZIEN

Wbrew prawom natury oraz prawdopodobnie wbrew intencjom Monteskiusza nasza wyższa izba, której członkowie powinni wykazywać umiar, rozwagę i powściągliwość, na młodszych zaś kolegów wpływać ochladzająco, mamy do zanotowania ciekawy objaw, jeśli chodzi o sytuację na ul. Wiejskiej

Senatorowie wykazali w czasie dyskusji zarówno w poszczególnych komisjach jak i na plenum tyle temperamentu i uczucia, tyle młodzieńczego zapału i serdecznego ustosunkowania się do szeregu żywotnych zagadnień naszego życia społecznego, że w podziw wprawili najzagorzalszych nawet oportunistów.

Jest to bodaj jedyny wypadek, kiedy lewica nasza może przyklasnąć istnieniu instytucji senatu, jeżeli w ogóle działalność podobnej instytucji w tym składzie i w tych warunkach można oceniać pozytywnie.

Niewątpliwie na rozbieżność opinii między sejmem a senatem wpływa w pierwszym rzędzie fakt, że Ozon ma w pierwszej izbie zdecydowaną większość. Stąd niemal zupełny brak krytycyzmu, względna cisza i absolutna bierność większości sejmowej i gorące dyskusje obfitujące w zgoła nieoczekiwane wyniki głosowania w senacie.

Nie tak dawno senat odrzucił uchwaloną przez sejm ustawę o zniesieniu ochrony lokatorów, z dużymi zastrzeżeniami i niemałą rezerwą odniósł się do budżetu p. min. W. Grabowskiego, z wyraźną troską o zagwarantowanie ładu i bezpieczeństwa w państwie omawiał budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, aż wreszcie polecił swojemu referentowi ponowne przepracować referat o budżecie ministerstwa oświaty, stwierdzając, że p. Petrażycki przedłożył projekt opracowany mocno tendencyjnie.

A tymczasem czas nagli, gdyż generalna rozprawa nad budżetem powinna być skończona 25 lutego.

Trudno w tej chwili przewidzieć czy w międzyczasie nie nastąpią jakieś nowe niespodzianki, tym razem już w sejmie.

Zdecydowana bowiem większość, do której wzdycha p. premier Składkowski, wciąż jeszcze pozostaje pod znakiem zapytania.

Fakt, iż pos. Swidziński przed miesiącem zaledwie kreowany na przewodniczącego parlamentarnej grupy Ozonu, zdążył złożyć swój zaszczytny urząd, niewiele prawdę mówiąc, zdziaławszy i nie dając możności szerokiemu ogółowi ocenić swoich talentów, jest jak dla obozu budowanego na solidnych podstawach mało pocieszający. Jeśli uprzytomnimy sobie przy tym, że jest to już druga po inż. Perzanowskim z Wilna oficjalna rezygnacja, będziemy mieli obraz obozu, z którego szczelnie zamkniętych i bogato wyposażonych namiotów zaczynają poprzez czujne zresztą straże uciekać przywódcy. Ucieczka tym ciekawsza, że odbywa się w biały dzień, na oczach obozujących i obserwujących tłumów.

Bawiący na polowaniu w Białowieży demokratyczny książę duński Aksel, lubujący się ponoć w poezji nie omieszkałby a propos tej sytuacji zacytować hamletowskie: „Źle się dzieje w... państwie duńskim".

Książę jednak odjechał nie żegnany wprawdzie tak owacyjnie jak głowa państwa węgierskiego, adm. Horthy, niemniej jednak serdecznie nie witany z prawdziwą sympatią finlandzki minister oświaty p. Uno Yrjö Hannula.

Prymat polityki zagranicznej

Słowo i pojęcie „prymat" jest obecnie często używane. Mówi się o prymacie pewnych dziedzin życia publicznego nad innymi i żąda się na tej podstawie pierwszeństwa dla ich przedstawicieli. W grucie jednak, zgłębiając kwestię każdego prymatu, dochodzi się do przekonania, że prymat jest rzeczą względną gdyż wszystkie dziedziny życia zbiorowego są ze sobą ściśle związane, a uszkodzenie czy pominięcie jednej z nich naraziłoby inne na dotkliwe szkody lub nawet na zagładę.

Stąd o prymacie można mówić jedynie w znaczeniu względnym. Z tego punktu widzenia wychodząc, wysunąłbym w danej chwili na front zainteresowań indywidualnych i zbiorowych problemy polityki zagranicznej. Wiele względów wpływa na taką ocenę i stanowisko. Polityka zagraniczna jest dziedziną zasadniczo mało znaną u nas. Uchodzi ona za teren dla specjalistów, mających pociąg do zajmowania się odległymi sprawami. Długi okres życia bezpaństwowego przyczynił się do zobojętnienia ówczesnych pokoleń na tym punkcie. Sprawy zagraniczne były sprawami obcego państwa — i tematem rozmów dla starszych panów, nudzących się w małych kawiarniach i cukierniach.

Obecnie rzeczy mają się zupełnie inaczej. Nie chodzi tu tylko o to, że polityka zagraniczna jest nieodłączną częścią naszej polityki państwowej, naszego zbiorowego życia. W dobie przełomów, odbywających się w naszych oczach lub grożących tym, że lada chwila mogą spaść nam na głowę, polityka zagraniczna jest tym, czym sternik dla statku.. Maszyny, kotły, wszystko, co składa się na wewnętrzne funkcjonowanie statku jest ważne i doniosłe, ale z tymi brakami zewnętrznymi można walczyć, można im zaradzić, gdyż zazwyczaj jest czas na to. Natomiast na burzliwym morzu, wśród fal podwodnych, jeden niezręczny ruch sternika może stać się przyczyną natychmiastowej zagłady.

Polityka zagraniczna stała się obecnie czymś bardzo bliskim i uchwytnym. Zawrotny postęp techniki na wszystkich polach sprawił, że świat w naszych oczach skurczył się, zmalał, stał się jedną nie dającą się podzielić całością, skazaną na wspólny los. Związek przy tym między polityką zagraniczną a wewnętrzną niesłychanie się zacieśnił a tym samym polityka zagraniczna bardzo się do nas zbliżyła. Minęły już czasy, kiedy za prawdziwe uchodziło twierdzenie, że przymierza niezależne są od wewnętrznych ustrojów i od nastrojów społeczeństw, przy czym przytaczało się przykład republikańskiej Francji i cesarskiej Rosji, żyjących ze sobą w najlepszej zgodzie. W przełomowej dobie nastroje społeczeństwa i wzory zagraniczne, zwłaszcza zaś przykłady potężnych sąsiadów, mocno wpływają na linie polityki zagranicznej. Widzimy wyraźnie, że wielkie bloki polityczne, które się uformowały, dokonały tego na podstawie wewnętrznych pokrewieństw i sympatii. Z jednej strony łączą się ze sobą i zmierzają ku sobie wielkie państwa demokratyczne, Anglia, Francja, Stany Zjednoczone, z drugiej utworzyła się konstelacja państw faszystowskich, złożona z Niemiec, Włoch i Japonii. Państwa mniejsze, zależnie od swego wewnętrznego ustroju oraz od konieczności zewnętrznych przychylają się bądź do jednego bloku, bądź do drugiego. Zmiany w ustroju wewnętrznym wpływają na politykę zagraniczną i na odwrót, zmiany w kursie zewnętrznym znajdują wyraz w przemianach, zachodzących w wewnętrznej sytuacji.

Dlatego też w polityce zagranicznej występują plastycznie tendencje, których w zmiennej i falującej mozaice życia codziennego nie da się tak łatwo dostrzec. Kurs profaszystowski, prowadzony przez kierowników polityki zagranicznej, świadczy o ukrytych, bądź też jawnych tendencjach przeszczepienia tego samego ducha na teren wewnętrzny.

Zaczęliśmy od skonstatowania pewnej obojętności społeczeństwa dla spraw polityki zagranicznej i uzasadniliśmy to brakiem życia państwowego, brakiem własnej polityki wewnętrznej w czasach niewoli. Należy zapobiec czym prędzej temu brakowi i wykształcić społeczeństwo, aby interesowało się również i tymi sprawami, a w ten sposób mogło rozciągać nad nimi demokratyczną kontrolę, bez której każda polityka zawieszona jest w powietrzu i zdana na przypadki.

Polityka zagraniczna jest szkołą myślenia państwowego, jednym z najważniejszych związków między społeczeństwem a sprawami zbiorowymi. Bez tych związków nowoczesne państwo i nowoczesne społeczeństwo nie mogło żyć, skazane na największe i najgroźniejsze wstrząsy. Polityka zagraniczna nie jest niczyją prywatną domeną i własnością. Nie wolno jej ukrywać w jakimś miejscu niedostępnym, w którym zbierają się jedynie najwyżsi kapłani. Kierownik polityki zagranicznej, wychodząc z tego punktu widzenia ,jest nie tylko szefem ważnego resortu, ale i wychowawcą własnego społeczeństwa, tym, który woli i ideom społeczeństwa nadaje kształt konkretny i plastyczny, propagujący ideę państwową w obrębie własnych granic i daleko poza nimi. Im bardziej ta polityka jest plastyczna, im bardziej jej kształt przemawia do uczuć i myśli tym większe są jej szanse, tym skuteczniej pracuje na rzecz państwa jako całości.

WŁODZIMIERZ JAMPOLSKI.



Z cudów fotografiki. *Fragment mostu ks. J. Poniatowskiego.*

Zapewne nie w celach turystycznych odbywają się ostatnio liczne podróże wielkich mężów stanu. Są one jednak niewątpliwie kształcące i wnoszą sporo momentów atrakcyjnych w szarzyznę niezdecydowanej aury lutowej.

Ludzie pragną słońca. A słońce, lipcowe słońce grzeje na Capri i w ogóle we Włoszech. Z tych być może też względów, a może i z innych wyjeżdża do Rzymu p. min. J. Beck, który uzupełnia w ten sposób wytkniętą podróż na trasie Berlin—Rzym.

Z podróży tej przywiezie pewnie i nam trochę ciepła, a jeśli nie, to w każdym razie idący od morza wiosenny, ożywczy wiatr niesie ze sobą wyraźnie podmuch z Brest, Marsylii, Londynu i dalej aż aż gdzieś z Ameryki.

Jaka szkoda, że influenza, na którą zapadło ostatnio w kraju cały szereg znakomitości nie pozwala im w pełni oddychać tym zdrowym, czystym i wolnym powietrzem.

Nie mamy zaufania...

W CZASIE GENERALNEJ DYSKUSJI NAD BUDŻETEM MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH POSEŁ HANNEBACH OŚWIADCZYŁ:

„ZA OBECNY STAN RZECZY, NIE JEST ODPOWIEDZIALNE SPOŁECZEŃSTWO, ANI URZĘDNICY.

ODPOWIEDZIALNY JEST RZĄD I OBÓZ RZĄDZĄCY.

DO OBECNEGO RZĄDU SPOŁECZEŃSTWO NIE MA ZAUFANIA!"

NA JEDNYM Z POSIEDZEŃ SPRAWOZDAWCZYCH Z KONGRESU PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, SAMORZĄDOWYCH I PRYWATNYCH P. M. JÓZEFKOWICZ, PRZEWODNICZĄCY CENTRALNEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ, WYGŁOSIŁ PRZEMÓWIENIE, W KTÓRYM M. IN. POWIEDZIAŁ:

„SŁUŻYMY W DZIALE PRACY PAŃSTWOWEJ, GDZIE ROZSTRZYGAJĄ SIĘ LOSY SPRAWY CHŁOPSKIEJ, SPRAWY, JAKA, POMIMO MANIFESTU POŁANIECKIEGO, ODEZWY RZĄDU NARODOWEGO Z R. 1863 I DEKRETU NACZ. PAŃSTWA, JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, CIĄGLE WYMAGA TRUDNYCH WYSIŁKÓW.

PRACUJĄC DLA SPRAWY CHŁOPSKIEJ, WYROBILIŚMY W SOBIE GŁĘBOKIE POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI SPOŁECZNEJ I DZIĘKI TEMU UDAŁO SIĘ NAM OSIĄGNĄĆ, WPRAWDZIE NIEWIELKIE, LECZ POZYTYWNE WYNIKI.

ZA NIEDOSTATECZNY ROZMIAR WYNIKÓW NIE SOBIE WINĘ PRZYPISAĆ MOŻEMY.

WINA LEŻY MIĘDZY INNYMI W BRAKU WŁAŚCIWEJ OCENY PRACOWNIKA PAŃSTWOWEGO, JEGO POZYCJI SPOŁECZNEJ I JEGO ROLI W PAŃSTWIE, CO RÓWNIEŻ WYRAŹNIE WIDAĆ NA NASZYM TERENIE. IDĄC ZA GŁOSEM KONGRESU PRACOWNICZEGO, TE PRZECIWNOŚCI NAPEWNO PRZEZWYCIĘŻYMY."

CZUWAMY

Doświadczenie

W n-rze „Robotnika" z dn. 15 b. m. red. M. Niedziałkowski w ten sposób omawia sprawę upadku gabinetu p. Gogi w Rumunii:

Rząd „narodowy" p. Gogi w Rumunii funkcjonował tygodni niewiele, ale w ciągu tych tygodni niewielu zdążył:

1) doprowadzić stosunki wewnętrzne Państwa do stanu, graniczącego z chaosem;

2) OSŁABIĆ BARDZO POWAŻNIE pozycję międzynarodową Rumunii.

Jeżeli prawdą jest, że gabinet p. Gogi ustąpił POD NACISKIEM wielkich mocarstw, to p. Goga oddał przysługę najgorszą Ojczyźnie własnej, bo zredukował jej niezależność RZECZYWISTĄ, jako państwa samodzielnego. Jeżeli p. Goga ustąpił pod naciskime TRUDNOŚCI WEWNĘTRZNYCH, to wykazał, że Rząd „przełomu narodowego" nie wzmacnia Państwa, ale PODCINA KORZENIE JEGO BYTU.

Trzeciej możliwości — nie ma.

Nasza prasa „narodowa" przyjęła „przełom narodowy" w Rumunii z entuzjazmem wprost histerycznym. Teraz szuka „winowajców" klęski i „rozgoryczenia" p. Gogi. Winowajcami są, oczywiście, Żydzi. Nikt inny, tylko „żydostwo międzynarodowe" obaliło biednego p. Gogę. Przypomina mi się stary dowcip naszego zmarłego towarzysza francuskiego, Marcela Sembat, który lubił dowcipy. To były czasy Combesa. Antyklerykalizm święcił triumfy, największe, znane w dziejach. I akurat wypadł nieurodzaj w winnicach Burgundii. Któryś z posłów antyklerykalnych twierdził z trybuny parlamentu, że winę ponoszą tu „intrygi Watykanu". Sembat przerwał z miejsca złośliwie:

„Jeżeli Watykan może powodować nieurodzaj, to nie trzeba z Watykanem zadzierać".

My nie idziemy w ślad za prasą „narodową" w demonstrowaniu „kompleksu niższości" w stosunku do „żydostwa międzynarodowego".

Sprawa wygląda o wiele mniej „tajemniczo":

1) „przełom narodowy" w Rumunii okazał się programowo, planowo, gospodarczo, społecznie, politycznie, kulturalnie — POMYSŁEM BEZ SENSU;

2) dlatego też NIC Z TEGO POMYSŁU NIE WYSZŁO.

Naród wychowany w atmosferze wolności

Wywiad z p. Uuno Hannula, ministrem oświaty Finlandii

Minister oświaty Republiki Finlandzkiej p. Uuno Hannula jest synem chłopa z najdalej na północ wysuniętej części kraju. Do zagadnień oświatowych i kulturalnych podchodzi ze zdrowym, chłopskim rozsądkiem. Opowiadając o zdobyczach kulturalnych swojego narodu unika patosu, górnych, starannie niby perełki dobranych słów, którymi tak chętnie posługują się wielcy mężowie stanu i dyplomaci. W obcowaniu z otoczeniem jest tak naturalny,



P. Uuno Hannula, minister oświaty w Finlandii

że człowiek nastawiony na „tytulomanię" jest poprostu zażenowany. Na pytania w różnych kwestiach, które dla nas są chlebem powszednim, a które nie mieszczą się w mentalności człowieka z dalekiej północy, odpowiada z pobłażliwym uśmiechem. Nie dziwi się, uchowaj Boże! Wie doskonale, że świat jest wielki, a... umysł ludzki niezmierzony.

Uprzedziłem p. ministra, że nie ograniczę się do odpowiedzi konwencjonalnych i będę mu zadawał takie pytania, które interesują naszych czytelników.

— Cóż mam robić, odpowiada p. Hannula, rozkładając ręce, sam byłem dziennikarzem i wiem jak trudno zaspokoić chłonne umysły tego gatunku ludzi. Proszę, niech pan pyta.

— *Zaczynam od spraw zasadniczych. Jak przedstawia się w Finlandii sprawa walki z analfabetyzmem?*

— Zagadnienie to w ogóle w naszym kraju nie istnieje. W ojczyźnie mojej każdy chłop ma w swoim domu radioodbiornik, telefon, elektryczność. Jakże pan chce, żeby taki człowiek nie umiał czytać. My uważamy, że jedna gazeta na głowę to mało i dążymy do jeszcze większego rozpowszechnienia czytelnictwa, cóż więc w takich warunkach mówić o analfabetyzmie. Proszę, niech czytelnicy pańscy odwiedzą Finlandię, niech ją zobaczą bez urzędowych ciceronów.

— *W tych warunkach nauka zapewne jest bezpłatna?*

— W szkolnictwie powszechnym absolutnie żadnych opłat nie ma. W szkolnictwie średnim opłata są różne, najwyższe nie przekraczają jednak ca 40 zł. rocznie. Oczywiście, że podręczniki i przybory szkolne otrzymują uczniowie wszystkich typów szkół zupełnie gratis. Młodzież zamiejscowa jest dożywiana na koszt państwa.

— *Co robi rząd, aby ułatwić dzieciom chłopów i robotników dostęp do szkół wyższych?*

— Nie wiem czy dobrze rozumiem pytanie. Wszyscy my, z małymi wyjątkami, jesteśmy chłopami i robotnikami, wszyscy w jednakowej mierze walczyliśmy z uciskiem Rosji, zdobywając niepodległość państwa. W kraju naszym nie ma wielkich różnic, jeśli chodzi o poziom życia, tymbardziej nie ma różnic stanowych. Dziwnym więc oczywiście byłoby stawianie jakichś sztucznych przeszkód ludności, która pragnie się uczyć. Nie zależy nam oczywiście na tym, aby każdy mieszkaniec ukończył filozofię czy prawo. Takich ludzi mamy już dostatecznie. Staramy się o to, by kończących szkoły średnie kierować do zakładów zawodowych. Na taki niewinny zaś „luksus" jak wykształcenie może sobie pozwolić każdy obywatel naszego kraju.

— *Jak jest zorganizowane szkolnictwo finlandzkie?*

— Na 3,8 milionów mieszkańców mamy około 12 tys. szkół powszechnych, do których uczęszcza pół miliona dzieci pod opieką czternastu tysięcy nauczycieli. Gimnazjów mamy 235, w których znajduje pomieszczenie 50 tysięcy uczniów. Uniwersytety są w Helsinkach, w Tusku, Aabo. Poza tym jest cały szereg szkół specjalnych, zawodowych, politechnika, seminariów nauczycielskich.

— *Czy są nauczyciele bezrobotni?*

— Nie, takich niema. Każdy absolwent seminarium, natychmiast po ukończeniu zakładu otrzymuje zatrudnienie.

— *Zdaje się, że to w ojczyźnie pana ministra rozwiązano szczęśliwie sprawę t. zw. „drugoroczniactwa" w szkołach?*

— Istotnie. Repetentów nie mamy. Dziecko leniwe zostaje oddane pod opiekę specjalistów, którzy umieją wadę tę szybko wykorzenić, niech pan tylko nie sądzi, że karami. Dziecko mniej zdolne uczy się metodą specjalną, ułatwioną. Promocje do klas następnych otrzymują wszyscy uczniowie.

— *Nauczyciele finlandzcy mają, jak widzę, niełatwą pracę.*

— O, tak, jak zresztą w każdym kraju. Toteż zawód ten jest u nas otoczony powszechnym szacunkiem i rząd dba o odpowiednie zabezpieczenie bytu nauczyciela, którego praca wymaga całkowitego spokoju, pogody ducha i poświęcenia. Twierdzę jednak z całą pewnością, że w ojczyźnie mojej nie ma nauczycieli niezadowolonych.

— *Czy pan minister współpracuje z organizacjami zawodowymi nauczycieli?*

— Oczywiście. Biorę udział w każdym zjeździe lub większym zebraniu, bywam częstym gościem w lokalu organizacyjnym i nawzajem: korzystam z wielu cennych rad naszych związkowców, którzy siedząc bezpośrednio przy warsztacie pracy, dzielą się ze mną ciekawymi spostrzeżeniami. Rząd subwencjonuje ponadto w sposób wydatny wszystkie poczynania związku nauczycielskiego w dziedzinie doświadczeń pedagogicznych i samokształcenia.

— *Zrzekam się już pytań w tej dziedzinie, panie ministrze. Może kilka słów jeszcze o sztuce, o teatrze?*

— O, teatr odgrywa w naszym życiu specjalnie doniosłą rolę jako znakomity środek wychowawczy. Dam panu przykład, świadczący o popularności teatru w moim kraju.

W małym miasteczku na dalekiej północy, liczącym tysiąc mieszkańców, wystawiono w teatrze robotniczym w ciągu jednego sezonu przy szczelnie wypełnionej sali sztuki Ibsena, Strindberga, Moliera, Tołstoja, Szekspira. Za same tylko prawa autorskie wypłacono z górą 3.600 marek. Chcę panu przy tej sposobności przypomnieć, że wielki muzyk Jan Sibelius jest Finlandczykiem, jak również Zarnefelt, Madetoja i w. in.

— *Pan minister wspomniał poprzednio, że czytelnictwo w Finlandii przedstawia się bardzo korzystnie, czy mógłby pan przytoczyć trochę cyfr?*

— Mogę panu podać ogólną liczbę. W roku ubiegłym urzędy pocztowe dostarczyły abonentom 200 miljonów gazet i czasopism. Nakład dziennika waha się od 50 do 100 tysięcy dzeinnie, objętość 16—20 stron. Świąteczny numer np. Uusi Suomi zawierał 124 stron. Poziom wszystkich pism jest bardzo wysoki.

— *Czy zechciałby pan minister powiedzieć kilka słów dla naszych czytelników - nauczycieli?*

— Chętnie, ale celem uniknięcia w przyszłości nieporozumień, proszę zanotować dokładnie:

Nauczyciel, tak jak oficer walczący do ostatniego tchu o całość i niepodległość państwa i, jak wyższy dowódca dbający o zdrowie i morale każdego szeregowca, zdobywa sobie wieczną wdzięczność narodu. Naród zaś wtedy tylko jest naprawdę szczęśliwy, jeśli wyszedł ze szkoły, w której nauczycielami byli ludzie, wychowani w atmosferze prawdziwej wolności.

W. Babinicz.

Istota i triumf postępu

Znany socjolog niemiecki Felix Weltsch, przebywający na emigracji wydał ciekawą książkę pt. „Das Wagnis der Mitte", co w tłumaczeniu polskim brzmiałoby mniej więcej: „Odwaga środka". Jest to niesłychanie ciekawa praca o etyce i polityce współczesnej, zasługująca nie tylko na obszerne omówienie, ale i na przetłumaczenie jej na język polski.

Słusznie stwierdza przede wszystkim Weltsch, że pojęcie t. zw. „złotego środka" jest pozbawione tego uroku zewnętrznego, jakim cieszy się każdy radykalizm, każda krańcowość.

Środkowi brak na pozór wszelkiego elanu życiowego, wszelkiej siły. Środek nie może sobie tak łatwo zdobyć entuzjazmu mas, jak jakakolwiek krańcowość. Masy pragną wyrazu siły, wybuchowości, erupcji, pragną zewnętrznego blichtru, pragną wielkich gestów i haseł, choćby hasła te były dalekie i nierealne. Idea „środka" zaś ogranicza się do haseł umiarkowanych, może mniej ponętnych, ale realnych, dających się bezsprzecznie urzeczywistnić.

Polityka środka — co jest równoznaczne z polityką demokratyczną — stanowiła w dziejach ludzkości element trwalszy. Niemniej przyznać trzeba, że zawsze bywały okresy, kiedy tłumione przez prądy krańcowe, zdawała się wymierać. Ale była to tylko pozorna śmierć. Prędzej, czy później powstawała, jak Feniks z popiołów, do nowego życia i w udziale jej przypadało ciężkie, choć zaszczytne zadanie naprawienia błędów popełnianych uprzednio przez krańcowość.

I dziś, dwa światy — bolszewizm i faszyzm z jednej, demokracja z drugiej strony — starły się ze sobą w śmiertelnej walce. Ale Weltsch jest filozofem i dlatego wie, że walka ta minie, minąć musi, że samo życie przeciwstawi tym krańcowym poglądom na świat pogląd realny, demokratyczny środka. I dlatego już zaczyna rzuca pytanie: Czy naprawdę nie ma innego wyjścia? Czy naprawdę można pójść tylko skrajnie na lewo albo na prawo?

Droga środka nie jest oczywiście łatwa. Wyzuta pozornie z romantyzmu, z wszelkiego gestu zewnętrznego idea środka zrezygnować musi z wszelkiej siły atrakcyjnej, działającej na krótki dystans. Przede wszystkim bowiem idea ta opiera się na odmiennej etyce. Zwolennikom idej ekstermistycznych chodzi o walkę, o dynamikę, jak to się dziś szumnie nazywa, o wyładowanie swych energij bez względu na to, czy walka, którą rozpoczynają, prowadzi do celu. Tymczasem idei demokratycznej chodzi o realny cel, o osiągnięcie.

W dalszym ciągu swych rozważań Weltsch zajmuje się samym zagadnieniem demokracji.

Otóż jakie są dzisiaj zarzuty stawiane demokracji?

Głównym argumentem przeciw demokracji jest zasada większości. Czy to, co większość postanawia, jest istotnie zawsze dobre i słuszne? Czy poznanie dobrego celu i dążenie do niego jest tylko monopolem większości? Czy doświadczenie uczy, że większość zawsze miała rację? Czy też w gruncie rzeczy nie kierował zawsze społeczeństwem jeden człowiek, jednostka o niezwykłej woli, o niezwykłym talencie, która przewyższała wszystkich innych? Dlatego też, — tak twierdzi teorii dyktatury, — rację ma nie większość lecz jednostka. Prowadzić n oże, według nich, tylko wielka jednostka.

Demokracja odpowiada na to:

Prawdziwa, fałszem i przesadą nieskażona idea demokratyczna nie uważa wcale, że to co większość robi, musi już samo przez się być dobre i słuszne. Albo że mądrość posiadła tylko masa. Wcale tak nie jest. Prawdziwy sens demokracji tkwi gdzieindziej. Demokracja nie uważa, że większość ma rację, ale — i to jest decydujące — że *większość jest najlepszym środkiem przeciw bezprawiu*. Na tym, *na tej możności sprzeciwu, na możności zapobiegania robienia przez jednostkę brzemiennych w skutki błędów, na możności odwoływania się do opinii narodu polega właśnie wysoka wartość demokracji.* Ażeby to dobrze zrozumieć, wyobraźmy sobie taką sytuację, która przy ustroju demokratycznym musi zasadniczo inaczej wyglądać niż przy ustroju faszystowskim lub dyktatorskim. W ustroju demokratycznym jednostka może wprawdzie osobiście dążyć np. do wojny, ale ażeby to dążenie urzeczywistnić musi wpierw w ten czy inny sposób wyjaśnić narodowi, dlaczego uważa wojnę za nieodzowną, i uzyskać jego aprobatę. Tymczasem w ustroju, w którym *d e c y d u j e*, tego rodzaju aprobata jest niepotrzebna. W takim ustroju może jednostka dla niewiadomo jakich celów rzucić wszystko na jedną kartę i w razie przegranej wojny sprowadzić największe nieszczęścia na naród. Otóż *demokracja, parlament demokratyczny itd. mają za zadanie kontrolować wybitną jednostkę i w razie potrzeby hamować ją. Prawdziwa demokracja daje pewność, że jednostka nie nadużyje swej władzy i nie zejdzie z właściwej drogi*, to zn. *z drogi s ł u ż e n i a narodowi*.

Oczywiście są także i dyktatorzy, którzy pragną dobra swej ojczyzny, i ostatecznie możnaby sobie wyobrazić nawet dyktatora, który swej władzy używa istotnie dla dobra ludzkości i swego narodu. Ale na samym zaufaniu do kogoś nigdy budować nie można, zwłaszcza, że ujemny typ dyktatora jest bardziej powszechny i prawdopodobny. A w tym wypadku można opierać się tylko na prawdopodobieństwie. Inaczej mówiąc, *istnieje większe prawdopodobieństwo, że ktoś, kto drogą przewrotu dochodzi do władzy, zniszczy więcej zdobyczy kulturalnych już istniejących* niż osiągnie nowych. Jaskrawym przykładem tego twierdzenia Weltscha może być Hiszpania. Przypuśćmy, że zwycięży tam ostatecznie gen. Franco. Ile dziesięcioleci jednak minie nim Franco odbuduje to, co zniszczył? Mam wrażenie i z tym zgodzi się chyba każdy obiektywny przeciwnik rządu madryckiego, że żaden, choćby największy wkład moralny gen. Franco nie skompensuje tego co już dotychczas zniszczył.

Demokracja buduje więc przede wszystkim na poczuciu odpowiedzialności. Jednostka może mieć własne ambicje, własne cele. Jednostka może stać się z tych, czy innych względów narzędziem w obcych rękach, może nawet świadomie czy nieświadomie chcieć zdradzić interes narodu i państwa. Jednostka nie ma poczucia odpowiedzialności, skoro nie jest niczym skrępowana, i może posunąć się za daleko, może wdać się w jakąś awanturę, która stać się może nieszczęściem narodu. To wszystko jest nie do pomyślenia w ustroju prawdziwie demokratycznym, gdzie istnieje parlament, gdzie istnieje kontrola jednostki przez większość.

Na przestrzeni ostatnich lat toczy się zażarta walka między dwoma poglądami na świat: z jednej strony dyktatura (faszyzm, bolszewizm), z drugiej idea demokratyczna. Wszystkie dane przemawiają za tym, że ostatecznie zwycięży jednak demokracja. Dyktatura bolszewicka już się rozpada, rewolucja pożera własne swe dzieci, ale kto zna historię wie, że na końcu tego procesu dziejowego zjawiając się prawdziwa demokratyczna republika. Ta sama droga — widzieliśmy to na przykładzie Roema w Niemczech — czeka państwa faszystowskie. *Bo dyktatura jest zjawiskiem przejściowym, demokracja zaś jest wieczna.*

JAN REWERA.

ISKIERKI

Osiemnasta rocznica zaślubin Polski z morzem odbiła się w kraju echem wspaniałych uroczystości. Święto marynarki wojennej jest bodaj jedynym rzadkim świętem, które obchodzi ze szczególną sympatią cały bez wyjątku naród. Omawiając tę rocznicę prasa słusznie kojarzyła ją ze sprawą Gdańska.

*

Na odbytym pierwszym posiedzeniu Rady Obrony Rzplitej uchwalono utworzyć stanowisko podsekretarza stanu dla spraw aprowizacji w Ministerstwie Rolnictwa.

*

Z okazji 20-lecia bitwy pod Barańczą Marszałek Śmigły - Rydz wygłosił przemówienie, w którym podniósł znaczenie nieskładania przysięgi przez legionistów II Brygady Legionów.

*

Rada gospodarcza Małopolski Wschodniej odbyła przy udziale kilku ministrów z wicepremierem na czele konferencję, która dała ciekawy materiał, wykazujący konieczność współpracy tej części kraju z C. O. P.

*

Pewne koła, które do ostatniej chwili nie wierzą w prawdziwość wydarzeń, zaszłych ostatnio na terenie III Rzeszy, oczekują z niecierpliwością daty 20 b. m., w którym to dniu kanclerz A. Hitler złoży w Reichstagu „odpowiednie wyjaśnienia".

*

Spotkanie Hitlera z Schuschninggem w Berchtesgaden nie wpłynęło absolutnie na odprężenie sytuacji w Austrii, wręcz przeciwnie, zanosi się na poważne zaburzenia w Austrii...

*

W Singapoore Anglicy stworzyli silną bazę morską wyraźnie wymierzona przeciw flocie japońskiej. Nie bez znaczenia jest fakt, że na otwarcie bazy przybyły również i okręty amerykańskie.

HEREZJE

HOROSKOP

Twierdzą dziś w pewnym gronie,
że prawdą zaiste jest święta:
gdy szczury wieją z okrętu —
to wkrótce ten okręt zatonie.

PECHOWE SŁOWO

„Obóz" — to słowo pechowe.
I nic mu już nie pomoże.
Przykład: z pewnego obozu
zmyka zawczasu kto może.

Kemil.

Sam na sam

DWIE MIARY

Francuski dostojnik kościelny udzielił wywiadu pewnej dziennikarce warszawskiej. Wywiad był, jak na nasze stosunki, niezwykle pouczający. Aż dziw, że przeszedł bez echa.

Opowiadał ów ksiądz o serdecznym stosunku jaki łączy duchowieństwo ze społeczeństwem, o bezpłatnych posługach religijnych, o stronieniu duchowieństwa od spraw politycznych i wiele innych ciekawych rzeczy.

Dziwił się też ów duchowny, że Polska, semper fidelis, kraj bardzo religijny, ma tak wielką ilość przestępców, że w kraju tym jest tyle niesprawiedliwości i wreszcie wyraził przypuszczenie, że ekstaza religijna ludności wynika raczej z pobudek mniej świadomych, wybuchowych, a religijność nie jest bynajmniej konsekwentnym procesem myślowym.

Przeczytałem te wynurzenia osoby duchownej raz i drugi i oczom nie wierzę. Bo trzeba wam wiedzieć, najmilsi, że wywiad był umieszczony w piśmie, którego stanowczo nie można posądzić o cień bodaj tendencji żydomasońskich.

Bardzo pięknie powiadam. Pisma nasze obiektywnie zaczynają naświetlać niektóre ważne a drażliwe zagadnienia.

Cieszy nas wszystkich taki objaw. Przykro tylko, że braciszkowie z Niepokalanowa wywiadu tego w cennym organie swoim nie zacytowali. Może nie zauważyli? Wiadomo: ważnymi sprawami głowy mają zaprzątnięte. Do wojny szykują. Amunicję muszą nagromadzić. Plan strategiczny wszechstronnie opracować. Nie wiem tylko kto został desygnowany na wodza naczelnego, bo wojnę wprawdzie publicznie wypowiedzieli, ale szczegółów podać nie zdążyli. Główna kwatera widać nawala. Nieprzyzwyczajona do prowadzenia wojny otwartej: woli zasadzki i najazdy nieoczekiwane, z ukrycia.

A swoją drogą ciekawa to będzie wojna. Wyobrażacie sobie na przykład atak lub szturm? Tłumy podkasanych ludzi w sukniach zakonnych biegną galopem do bram fortecznych przy ul. Smulikowskiego. Na czele pewien znany dostojnik z daleka nawołujący: apage satana! Biją i odganiają po drodze siły nieczyste i wreszcie zziajani i ziejący krwawą, nieubłaganą zemstą dopadają bram twierdzy. A w bramie jeden tylko skromny człowieczek stoi, przygląda się ciekawie widowisku i całemu napadającemu towarzystwu propozycję nieprzystojną czyni.

Ale o wojnie tej szczegółowo innym razem.

Wracając do wywiadu francuskiego dostojnika kościelnego i reministencji na tle jego wynurzeń, pragnę tu przytoczyć charakterystyczny obrazek, którego świadkami było kilka osób, m. in. i niżej podpisany.

Rzecz dzieje się w aptece. Donośny dzwon obwieszcza przybycie klijenta. Klijent-chłop wchodzi ostrożnie, rozgląda się i na palcach zbliża się do aptekarza.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

— Proszę łaski pana aptekarza o truciznę. Byle nie drogą.

— Na szczury?

— E, nie. Na ludzi.

— Cóż wy gospodarzu, pijani jesteście?

— Bogać tam. Ale tego drania co bydło na mojej łące wypasuje, struć muszę. Dopraszam się łaski pana aptekarza...

Pan aptekarz usiłował wytłumaczyć klijentowi, że nie uchodzi człowiekowi pobożnemu, witającemu się w imię Chrystusa nastawać na życie bliźniego.

Nie wiem czy tłumaczenia te były skuteczne. Chłop bowiem słuchał, kiwał głową i rzekł wreszcie:

— To nie chcecie tej trucizny sprzedać?

— Nie. Nie mogę.

— To niech będzie pochwalony...

Ciekawy i charakterystyczny epizod, prawda?

WAL.

Imaginatywny świat sztuki

Zdając sprawę z naszych przeżyć estetycznych, podkreślamy niejednokrotnie, iż pozwoliły nam one zapomnieć o otaczającym nas świecie, iż wzniosły nas ponad poziomą rzeczywistość dnia codziennego. Źródło tego poczucia oderwania od świata rzeczywistego przy rozkoszowaniu się dziełami sztuk plastycznych, widowiskami teatralnymi i filmowymi wyjaśni nam analiza pewnych właściwości przedmiotów doznań estetycznych tego typu.

Oglądając obrazy lub rzeźby, przyglądając się temu, co się dzieje „na" scenie lub „na" ekranie kinowym — widzimy pewne przedmioty. Analizując nasze przeżycia w wymienionych właśnie sytuacjach, dochodzimy do przekonania, że możliwe są w nich dwa zasadniczo różne nastawienia psychiczne. Pierwsze nastawienie wchodzi w grę, gdy śledząc w teatrze akcję dramatu Shawa „Cezar i Kleopatra", myślę o Cezarze - człowieku, który dawno umarł i o którym informuje mnie historia. Drugie zaś — gdy myślę o tym oto Cezarze, przemawiającym właśnie do Sfinksa. W pierwszym wypadku intenduję, zmierzam myślą do przedmiotu *odtworzonego*, w drugim — do przedmiotu *imaginatywnego*. Przedmiot odtworzony może być elementem otaczającego nas przestrzenno-czasowego, realnego świata, przedmiot imaginatywny być nim nie może. Twierdzenie to wymaga bliższego uzasadnienia.

Rozpocznijmy od właściwości i stosunków *przestrzennych*. Nie ulega wątpliwości, że przedmioty imaginatywnego nie są ich pozbawione. Gdybyśmy spróbowali opisać, co widzimy na obrazie słynnego holenderskiego malarza XVII w., Jakuba Ruisdaela, przedstawiającym brzeg rzeki i młyn — opis byłby pełen określeń przestrzennych. Wszak na obrazie Ruisdaela pewne przedmioty są wyżej, inne niżej, jedne za wiatrakiem, drugie przed wiatrakiem, jedne bliższe, drugie dalsze, jedne na prawo, drugie na lewo. Zupełnie podobnie przedstawiają mi się przedmioty rzeczywiste, przeze mnie spostrzeżone. Bliższa analiza wykazuje jednak, iż tkwi tu pewna istotna różnica. Część świata otaczającego, którą obecnie spostrzegam, zapełniona jest pewną liczbą przedmiotów przestrzennych. Wśród nich znajduje się również moje dzieło. Przypuśćmy, że znudziło mi się w tej części otaczającego mnie świata. Uciekam więc z niej. Po pewnym czasie znajduje się w zupełnie innej jego części, zapełnionej zupełnie innymi przedmiotami. Jeden jednak przedmiot, który był tam, jest i musi być również tu. Jest nim moje ciało i od niego mimo najlepszvch chęci uciec niemogę. Dzięki temu faktowi ciało moje posiada centralne znaczenie przy ujmowaniu przeze mnie stosunków przestrzennych. Coś jest za czymś, a coś przed czymś, coś jest na lewo, a coś na prawo, zależnie od miejsca, które zajmuje moje ciało. W opisie obrazu Ruisdaela powiedzielibymy, że budynek w głębi jest wyższy od domu na prawo.

(d. c. na str. 7)



Paweł Steller *Głowa góralki*

Felieton naukowy

Artyleria pozagalaktyczna

Ktoś, kto sądziłby nieopacznie, że wszelkiego rodzaju ostrzeliwanie, bombardowanie, stosowanie pocisków, ładunków, nabojów i t. p. jest wynalazkiem specyficznie ludzkim — pomyliłby się bardzo. Co prawda już w bardzo dla nas odległych i dziecinnie niewinnych czasach — w epoce kamienia łupanego— początkujący człowiek dokonywał wielu cennych odkryć i wynalazków w tej interesującej zawsze dziedzinie. Pitecantrop nagi i uwłosiony musiał być bardzo dumny, kiedy w czasie łowów lub wojny nauczył się obrzucać swoich włochatych bliźnich gradem ostrych, kamiennych pocisków. W chwili kiedy odkrył ten sposób, zapoczątkował współczesne ostrzeliwanie i bombardowanie. Skuteczność tego odkrycia była bijąca nie tylko w oczy.

Z czasem prymityw przestał mu wystarczać. Łupane kamyki zastąpił stalą i lanym żelazem. Siłę potężnych, małpich mięśni — siłą wybuchów substancji chemicznych. Udoskonalił swoje pociski i bomby, doprowadził metody walki do perfekcji. Z niczego zdaje się nie jest tak dumny, jak z tych właśnie zdobyczy swego intelektu. W zarozumiałości wydawać się może, że przysłowiowy „władca świata" ma bezwzględne pierwszeństwo w tego rodzaju wojowniczych pomysłach i poczynaniach.

Tymczasem Natura — słusznie uważana za matkę wszechrzeczy — uśmiałaby się w tym miejscu do rozpuku. Kiedy tak zwanemu życiu organicznemu na ziemi nie śniło się nawet o wytworzeniu tak preczyzyjnego stworu jak człowiek, a może nawet pustkom międzyplanetarnym mgławicom i przestrzeniom kosmicznym nie śniło się o jakimś systemie słonecznym — bombardowanie, przebijanie na wylot, rozpady i wybuchy, grady pocisków i eksplozje były codziennym widowiskiem wszechświata. Kosmos — świat międzygwiezdny i świat wnętrza materii — jest bardziej otrzaskany z bombardowaniem i ostrzeliwaniem, niż człowiek.

Nie należy również sądzić, że frapująca nomenklatura utrzymuje się tylko w języku wojny. Militarystyczny punkt widzenia i słownictwo uzbrojeniowe przeniknęły głęboko do nauki i zakonspirowały się tam na długo. Spokojna zdawałoby się fizyka roi się od takich wyrażeń jak naboje, ładunki, rozbijanie, bombardowanie, ładowanie i rozładowanie, eksbplozja i t. d. Nie jest wykluczone i bardzo prawdopodobne, że pojęcie naboju elektrycznego przetrwa w języku ludzkim znacznie dłużej niż naboju karabinowego. W chwili obecnej, kiedy bombardowanie miast, czy jakichś objektów strategicznych odbywa się w niewielu stosunkowo punktach kuli ziemskiej, bombardowanie jąder atomowych różnych pierwiastków, zasypywanie ich gradem pocisków cząstek alfa, odbywa się w każdym prawie lepiej wyposażonem laboratorium fizycznem. Szczególnie głośne w swoim czasie odkrycie radioaktywnego rozpadu pierwiastków — naturalnych i odwiecznych eksplozji wewnątrzatomowych—spopularyzowało w fizyce proces bombardowania. Najspokojniejsi zdawałoby się ludzie, najsławniejsi fizycy świata — dniami i nocami ostrzeliwują i bombardują, rozbijają i rozwalają jądra wszystkich istniejących i znanych pierwiastków chemicznych. Bez przesady można powiedzieć, że bombardowanie jest najulubieńszym zajęciem fizyki współczesnej.

Nic dziwnego! Jakkolwiek człowiek byłby dumny i zarozumiały ze swoich sukcesów w dziedzinie burzenia i unicestwiania, jakkolwiek puszyłby się i pysznił ze swoich wynalazków — od bomb lotniczych demolujących szpitale i szkoły aż po pociski elektryczne rozbijające wnętrza atomów — wszystko to razem, zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym, jest niewinną dziecinnadą.

Dopiero kosmos ma coś do powiedzenia w tej sprawie, sławne już promienie kosmiczne przede wszystkim. Tak się jakoś układa, że te utrapione promienie, zmartwienie i niepokój licznych badaczy i uczonych, wszystko prawie robią najlepiej. Stają się wprost bezkonkurencyjne, kpią sobie w żywe oczy ze wszystkich możliwości i osięgnięć nie tylko ludzkich ale i ziemskich.

Szybkość najszybszych pocisków artyleryjskich jest niczym wobec szybkości promieni kosmicznych.

O ich zasięgu, o odległości z jakiej mogą ostrzeliwać, niema co mówić!

Człowiek chełpi się z ostrzeliwania na odległość kilkudziesięciu kilometrów. Promienie kosmiczne nadlatują gdzieś z poza galaktyki —naszej drogi miecznej, rojowiska gwiazd tak odległego, że blaski poszczególnych gwiazd zacierają się rozmywają, stapiają w jedną, świetlną mgłę. Biegną miliardy lat!

Pociski artylerii pozagalaktycznej przechodzą przez kilkadziesiąt metrów ołowiu jak przez sito!

Oto co mówi współczesna fizyka o promieniach kosmicznych: Z tego co wiemy dotychczas okazuje się, że cała ziemia jest nieustannie bombardowana ze wszystkich stron i we wszystkich kierunkach przez grad cząstek atomowych, albo inaczej — ładunków elektrycznych ujemnych i dodatnihc, o energii przekraczającej nie tylko to, co można osiągnąć w laboratorium, ale i to, czego istnienie w naturze można zeledwie podejrzewać!

Znaczy to po prostu, że ziemia, razem z tym wszystkim co się na niej znajduje, zasypywana jest od niepamiętnych czasów miliardami pociskwó elektrycznych dziurawiących wszystko na wylot. A więc i szłowiek co parę sekund przeszywany jest we wszystkich kierunkach, z góry, z boku i w poprzek przez niewidoczne, z zawrotną prędkością biegnące ładunki elektryczne. Jakie to wywiera na nas działanie nie wiemy dotychzzas dosłownie nic!

Jesteśmy ostrzeliwani i bombardowani, zasypywani nieustannym ogniem huraganowym kosmosu, najstraszliwszym w swem nasileniu i zasięgu jaki sobie można wyobrazić! I najciekawsze jest to, że niewielu ludzi zdaje sobie z tego — sprawę.

Dr K. Narkiewicz-Jodko

„Jedno danie"

Akcja „Pomocy Zimowej" w III-ej Rzeszy, stanowiąca jeden z truc'ów propagandowych ustroju hitlerowskiego rozwija się w całej pełni.

Jednym z haseł szerzonych z polecenia ministra propagandy przy tej okazji, jest sławetny „obiad z jednego dania", tak zwany po niemiecku „Eintopfkericht".

Jak wygląda ta ofiarność i równość wśród obywateli państwa hitlerowskiego, ilustrują odpowiednie rady, podane w pismach przeznaczonych dla różnych warstw ludności.

„Preussische Zeitung" przeznaczona dla ubogiej ludności taki daje przepis na obiad z jednego dania:

„Biała fasola z jabłkami", lub „pieczona kapusta", lub „kluski ze śliwkami", lub „kapusta z siekanym mięsem w ilości 125 gramów".

„Münchner Neuste Nachrichten" również przeznaczona dla klasy pracującej podaje taki przepis:

„Biała kapusta z pomidorem i kartofle, lub biała kapusta z burakami, selerem i kartoflami, lub zupa pomidorowa z kluskami z mięsa w ilości 125 gramów".

Proszę porównać te przepisy z podanymi w wytwornym miesięczniku „Silberschpiegel", przeznaczonym dla „wielkiego świata" hitlerowskiego. W jednym z ostatnich zeszytów, w którym znajduje się kilkanaście portretów, a mianowicie 1 — Hitlera, 5 — Goeringa, 3 — pani Göring, po 1 — Gobbelsa, pani Göbbelsowej, Helldorfa i Papena — znajdujemy taki przepis na obiad z jednego dania:

„Kura w garnku (młoda kura, tłusta, masło, rodzynki, tłuczone migdały, czarne winogrona, kartofle najlepszego gatunku).

Danie westfalskie: ¼ kilo wieprzowiny, ¼ kilo szmalcu, 2 kiełbaski, kapusta, jabłko, kartofle, tłuczone orzechy).

Pieczeń z zająca: dużo zająca, kapusta, szmalec, śmietana i masło".

Comparaison n'est pas raison: „jedno" danie wyższego świata hitlerowskiego z „garnkiem ludu hitlerowskiego.

Uzdrowić wieś polską!

(Artykuł dyskusyjny)

Nie chcemy tu wyważać otwartych drzwi i udawadniać, że ilość lekarzy na prowincji polskiej jest zupełnie niewystarczająca. Wiadomo, że ludność wiejska jest w gruncie rzeczy pozbawiona opieki lekarskiej, nie może bowiem być mowy o opiece lekarskiej, gdy lekarz oddalony jest o kilkadziesiąt kilometrów od chorego, co jest regułą zwłaszcza na ziemiach wschodnich, lecz nierzadkim zjawiskiem i w innych połaciach kraju.

Faktem jest, że gdy pierwsza w Polsce spółdzielnia zdrowia w Markowej ogłosiła konkurs na obsadzenie stanowiska lekarza, zapewniając wcale niezgorsze warunki, otrzymała wówczas jedno jedyne zgłoszenie i to od starszego le-rza-emeryta. Gdy w województwie krakowskim ogłoszono konkurs na kilkanaście stanowisk lekarzy rejonowych na prowincji — zgłosił się z nowu tylko jeden lekarz i to z bardzo wątpliwymi kwalifikacjami.

Jeśli więc liczba lekarzy w Polsce jest najzupełniej niewystarczająca by podołać istniejącemu zapotrzebowaniu, to czynniki miarodajne powinny dążyć do tego, by liczba lekarzy w kraju, zwłaszcza zaś na prowincji podnieść. Można by to uczynić przez zwiększenie liczby studentów uniwersytetów krajowych względnie powiększyć ilość tych uniwersytetów.

Lecz przy dzisiejszych warunkach finansowych kraju nie może być mowy o powyższych możliwościach — wykształcenie bowiem jednego lekarza kosztuje około 20.000 złotych, tyle bowiem dokładać musi rząd do klinik, laboratoriów, katedr itd., aby w ciągu 7-miu lat studiów i praktyki przygotować studenta do zawodu lekarskiego.

Jest więc faktem iż krajowe uniwersytety nie mogą dostarczyć tylu lekarzy, ilu ich Polska potrzebuje, a nie można się spodziewać, by stosunki te w krótkim czasie uległy zmianie na lepsze.

Wobec powyższego jest oczywistym, iż nie powinno się stawiać przeszkód tym lekarzom, obywatelom polskim, którzy zdobyli wykształcenie lekarskie na uniwersytetach zagranicznych i teraz pragną osiąść w kraju, by doświadczeniem swym służyć ludowi pozbawionemu opieki lekarskiej.

Ale tu właśnie rozpoczyna się smutna farsa. Otóż temu najlogiczniejszemu i w dzisiejszych warunkach jedynemu rozwiązaniu kwestii sprzeciwiły się organizacje, które mamią wszystkich, a w pierwszej linii i Rząd, swym jakoby nastawieniem społecznym i na ustach mają wciąż frazes o swej trosce o zdrowie kraju — a mianowicie organizacje lekarskie jak Związek Lekarzy i Izba Lekarska. Mamy przed sobą Dziennik Urzędowy Izb Lekarskich 8 37 i możemy w nim podziwiać talmudyczne ekwilibryki umysłowe „luminiarzy" świata lekarskiego zasiadających w tej najwyższej organizacji lekarskiej w Polsce. Tak więc na str. 359 przyznaje Dr. Węgrzynowski że „lekarzy jest w Polsce mało, należy więc zwiększyć ilość nostryfikantów, jako elementu niepożądanego".

Taksamo prof. Pelczar stwierdza np., że „chorzy na prowincji pozbawieni są jakiejkolwiek opieki", by potem bez zająknienia dojść z cudowną logiką do wniosku, iż „w sprawie nostryfikacji dyplomów zagranicznych należy wpłynąć na wstrzymanie tego niepożądanego elementu".

Jednym słowem wszyscy przyznają, że lekarzy jest w Polsce za mało, ale jednocześnie uważają, że nie należy dopuszczać do praktyki młodych lekarzy.

Jest bowiem jasnym, że wszystkie projekty zwiększenia liczby studentów w kraju są ze względów budżetowych zupełnie nieaktualne. A zresztą jeśli nawet przyjąć na medycynę podwójną ilość słuchaczy, to nim staną się oni lekarzami upłynie 7 lat w czasie których mogą się w kraju szerzyć tyfusy, gruźlice i syfilisy.

A przecież możnaby ustawową sprawę tę załatwić, przez wydanie np. rozporządzenia, że lekarz z dyplomem zagranicznym może praktykować w Polsce jedynie w przypadku, gdy przez pierwszych 6 lub 10 lat praktykować będzie w miejscowości wskazanej mu przez Departament Zdrowia.

Taka ustawa zapewniłaby opiekę lekarską wsi polskiej, wykorzystując znajdujące się już przecież w kraju gotowe siły lekarskie, marnować obecnie bezpłodnie.

Sprawa dopływu świeżych sił lekarskich nie może być zagadnieniem, które rozstrzyga się w wąskich ramach zazdrośnie strzeżonego profesjonizmu.

Załatwienie tej sprawy wymaga *dobro wsi i ludu polskiego.*

Dr. J. Zawadzki

STANISŁAW PIĘTAK

„Legendy dnia i nocy"

Fragment z poezji laureata nagrody młodych

O wiosno, w twoich swawolach, Janie, ileż było uroku!
Ot, choćby ten dzień — przed chałupą waszą na przyzbie
porozsiadali się ludzie, jakto przy niedzieli.
Był gwar — oliwkowe potoki światła
przeciekały przez gałęzie wokół.
W monotonii świata gubiła się twa dusza,
skoczyłeś więc do stajni i czarnopłatego wieprza
wypuściłeś na harce.
Jaki popłoch! — Gdy wieprz rozjuszony do krwi
popędził przed chatę,
dziewczęta w trwodze zamieniły ulicę w krzyk,
że aż stary muzykus, co grał na harmonii,
pogubił na klawiszach palce.
A wtedy — jaka radość!... Co sił pobiegłeś za zwierzem
i już za chwilę w całym pędzie skoczyłeś mu na ostry grzbiet.
Wieprz jęknął, zahuczał — glupstwo — twój śmiech
potargał akacjową uliczkę, jak złote pierze.
Ach, to była jazda!... Banie błękitu, fioletu i srebra
spadały z nieba, jak deszcz.
Zachwyt uwiązł na wstrząsanych żebrach,
ręce znieruchomiały od nagłego żaru —
zajechałeś na wieprzu, jak rycerz, do stawu.

Młodzież nie może być przedmiotem gier politycznych

Walne Zebranie Sekcji Młodych Krakowskiego Klubu Demokratycznego podjęło jednogłośnie uchwałę, dotyczącą zagadnień młodego pokolenia treści nast.:

Zagadnienie bytu i wychowania młodego pokolenia w Polsce stoi dzisiaj na równi z innymi palącymi problemami, jako zagadnienie naczelne i zagadnienie niepokojące. Bezrobocie wśród młodzieży przybiera zastraszające rozmiary. Na przestrzeni bowiem kilku lat ostatnich procent zatrudnionych młodocianych zmniejszył się katastrofalnie. Przyrost ludności zaś sprawia, że zwiększa się nieustannie ilość tych, którzy nigdy nie pracowali i którzy mają znikome możliwości na zatrudnienie. Obok strony gospodarczej i w ścisłym z nią związku stoi sprawa warunków zdrowotnych, w jakich wypada żyć olbrzymiej masie młodzieży.

Młodzież pracująca skazana jest na wegetowanie poniżej minimum, pracuje w warunkach, urągających podstawowym wymogom higieny i bezpieczeństwa, a położenie młodzieży bezrobotnej stawia się niżej stopy ludzkiego bytowania. To wszystko wpływa fatalnie na zdrowie młodego pokolenia, na którym w tak wysokiej mierze spoczywa kwestia obronności państwa.

Równolegle z warunkami materialnymi życia młodego pokolenia rysuje się sprawa wychowania, kultury i oświaty.

Groźne obawy nastręcza stan obecny, w którym: 1) coraz bardziej pogłębia się niezdolność ustroju do zagwarantowania możności korzystania z dobrodziejstw oświaty i kultury, ilość dzieci nie mogących znaleźć się w szkole powszechnej przekracza milion, korzystanie ze szkolnictwa średniego i wyższego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej leży coraz więcej w sferze niezisczalnych marzeń, 2) system wychowawczy, podległy najrozmaitszym względom natury politycznej, nie gwarantuje pełnego i swobodnego rozwoju intelektualnego jednostki.

Stan ten odbija się ujemnie na poziomie moralnym, prowadzi do ciemnoty i uwstecznienia kultury.

Stan ten wreszcie utrwala niesprawiedliwy układ stosunków społecznych na korzyść warstw posiadających, które sprzyjają wrogim państwu i postępowi prądom totalistyczno - faszystowskim.

Położenie gospodarcze i kulturalne młodzieży powinno być sprawą troski Państwa i społeczeństwa. Tymczasem troska o przyszłość młodego pokolenia w Polsce nosiła najczęściej na sobi eznamiona obłudy, gdyż przede wszystkim była troską o zdobycie młodzieży na użytek rządzącego obozu politycznego. Pociągało to za sobą uprzywilejowanie prorządowych organizacyj młodzieżowych i stwarzało warunki, sprzyjające spekulowaniu na koniunkturze politycznej, karierowiczowstwu i bezideowości. **Młode pokolenie nie może być przedmiotem takiej gry politycznej. Dlatego próba organizowania przez Obóz Zjednoczenia Narodowego młodzieży w ramach Związku Młodej Polski winna się spotkać z potępieniem ogółu.**

Młode pokolenie powinno być przedmiotem najtroskliwszej opieki. Rozumna troska o losy młodego pokolenia winna się oprzeć: 1) na realizacji programu gospodarczego, któryby zmierzał do stworzenia warsztatów pracy **dla zatrudnienia olbrzymiej masy bezrobotnej młodzieży, 2) na zapewnieniu młodemu pokoleniu możności powszechnego korzystania z oświaty i kultury.** Z powyższych założeń wypływają w odniesieniu do ogólno społecznych zagadnień życia gospodarczego i kulturalnego następujące postulaty: **a) przeprowadzenia skutecznej reformy rolnej, b) planowej gospodarki inwestycyjnej, c) należytego wykorzystania obszarów państwa, dotychczas niewyzyskanych gosp., d) usunięcia z wychowania szkodliwych wpływów klerykalizmu i szowonistycznego nacjonalizmu, zapobieganie szerzeniu agitacji nienawiści rasowej.**

Drogę do realizacji powyższych postulatów upatrywać można jedynie w demokratyzacji stosunków wewnętrznych w Polsce. Dzisiejsze warunki polityczne, przy których społeczeństwo jest usunięte od prawa do głosu w państwie, mogą być zmienione przez przeprowadzenie nowych, uczciwych i demokratycznych wyborów. **W realizacji celów demokratycznych sprawą wielkiej wagi jest zgodna współpraca wszystkich odłamów ploskiej demokracji.** Znajduje to szczególny wyraz w młodym pokoleniu, czy to na odcinku chłopskim, czy robotniczym, czy pracowniczym we wzroście w siły organizacyjne demokratycznych ruchów ideowych. Współpraca tych ruchów jest najpilniejszą potrzebą chwili bieżącej. **Konkretne przejawy tej współpracy witamy jak najgoręcej i pragniemy się do nich realnie przyczynić.**

PROSZĘ O GŁOS

Zgodnie z hasłem rzuconym Narodowi przez Marszałka Rydza - Śmigłego „podciągnięcia Polski wzwyż" obowiązującem każdego z nas, prawego obywatela Ojczyzny, jest osiąganie owych wyżyn przez wzmacnianie obronności Państwa, oraz przysparzania bogactw moralnych i materialnych.

Wyżyny są dostępne wyłącznie ludziom zdrowym i silnym. Wśród mieszkańców wsi mamy 80% źle odżywianych, pozbawionych elementarnych warunków higienicznych i zdrowotnych.

Ze zgrozą spoglądamy na niszczycielską falę alkoholizmu zalewającą Polskę. Oto w jednym z najbiedniejszych województ Wileńszczyzny w ciągu r. 1937 wzrosło spożycie napojów alkoholowych o 2.056.507 zł., osiągając ogólną sumę 10.126 000 zł. Prawdopodobnie w tymże czasie, a więc w ciągu jednego 1937 r. w pozostałych województwach i stoł. mieście Warszawie spożyto na sumę 180—200 mil. zł. Jednocześnie ze wzrostem spożycia napojów alkoholowych wzrasta na wsi liczba gruźlików, cherlaków, nożowników, złodziei, nędzarzy i t. p. nizinnych mętów społeczeństwa.

Rząd niejednokrotnie daje dowody przychylnego ustosunkowania się do walki z alkoholizmem co stwierdza np. fakt zaproszenia do Warszawy światowego zjazdu przeciwalkoholowego w październiku 1937 r. Nie brak nam również jednostek zwalczających to - najcięższe nieszczęście narodu.

Jednak dotychczasowy wysiłek jednostek zwalczających straszną klęskę alkoholizmu jest niewystarczającym. Potrzebna wspólna, solidarna akcja Rządu z Narodem. Pożądane jest bardzo uchwalenie przez Sejm wniosku: 1. Przeznaczenia przez Rząd 20% od sumy brutto uzyskanej ze sprzedaży napojów alkoholowych na walkę z alkoholizmem.

2. Powołanie przez Rząd wojewódzkich i powiatowych Towarzystw Trzeźwości z osób mogących wylegitymować się kilkunastole-tnią rzetelną pracą społeczną, a tym samym dających gwarancję, że dysponowane sumy odsetkowe z napojów alkoholowych zostaną zużyte na podciągnięcie Polski wzwyż.

Pustka spowodowana zmniejszeniem się dochodów z napojów alkoholowych winna być zastąpiona czym innym, czyli na miejsce obecnego zła, trzeba dać dobro, Towarzystwa Trzeźwości mając w rozporządzeniu kilkadziesiąt milionów mają w ciągu roku pokryć Polskę siecią radioodbiorników, bibliotek, czytelń, ośrodków zdrowia i t. p. instytucje użyteczności publicznej.

KAZIMIERA RUDOMINOWA

Armia niemiecka o wojnie w Hiszpanii

Płk. Jaenecke w rozprawie „Nauki z wojny domowej w Hiszpanii", umieszczonej w „Roczniku Armii Niemieckiej na rok 1938", określa następująco położenie wewnętrzne w Hiszpanii: „Czerwoni walczą wyraźnymi, dla szerokich mas zrozumiałymi — hasłami: przeciwko wielkim obszarnikom i kapitalizmowi, które naród hiszpański od kilku stuleci w zastraszający sposób ssali i dręczyli...

Tymczasem Franco i jego generałowie musieli z niczego tworzyć swoją armię. Dzisiaj, po roku walk, uzbrojenie tej armii, mając na uwadze nowoczesne wymogi walki, jest nadal niewystarczające. Do tego należy jeszcze dodać, że dużym balastem dla rządu gen. Franco jest obciążenie kościołem i wielkimi obszarnikami z ich starymi grzechami Jest jasnym, że tak kościół, jak i obszarnicy, robią wszystko, aby jak najwięcej odzyskać z tego, co stracili. Ten stan ułatwia propagandę czerwonym, a gen. Franco czyni życie... ciężkim."

Granice życia

Profesor dr Rahm przeprowadził w gorących źródłach Japonii ciekawy eksperyment, pazwalający na ustalenie, w jakich granicach utrzymuje się jeszcze organiczne życie. Jak wiadomo, przy wysokich temperaturach ścina się białko. Eksperyment ten przeprowadza każdy z nas prawie codziennie, gotując jajko. Ponieważ komórki roślinne i zwierzęce składają się z białka, oznacza nadmiernie wysoka temperatura dla tych organizmów niechybną śmierć.

Istnieją jednak żyjątka, które znoszą dość wysokie temperatury, dochodzące nawet do 140 stopni C. Żyjątka, których użył dr Rahm dla swego eksperymentu posiadają tę charakterystyczną właściwość, że w niesprzyjających warunkach zasklepiają się w masie galaretowatej, wydzielanej z organizmu, i w tym stanie przetrwać mogą najfantastyczniejsze zmiany temperatur. Dr Rahm trzymał zasklepione żyjątka przez 8 godzin w płynnym helu przy temperaturze 270 stop. poniżej zera, następnie wprowadził je do temperatury, żyjątka ożyły z odrętwienia, wytrzymując różnicę temperatury, wynoszącą ponad 400 stop.

Kształtujemy opinię

Znany profesor uniwersyteu paryskiego, chemik o światowej sławie Dr Brieux, który cale swoje życie poświęcił nauce, stroniąc zawsze od polityki i żyjąc w murach uczelni, przeżył niezwykły wypadek. Wracał on pewnego dnia zamyślony z wykładów do domu. W pewnym momencie otoczył go tłum robotników, który wznosił wrogie okrzyki pod adresem policji. W pasji tłum wyrywał kamienie z jezdni, budował barykady, obsypywał przeciwników gradem kamie ni itd. W momencie niebezpiecznym profesor postanowił ukryć się w bramie, ale nagle porwany ogólnym nastrojem, podniecony panującą dokoła atmosferą chwycił łom żelazny i wraz z rozjuszonym, niepanującym nad sobą tłumem przypuścił szturm na przedstawicieli prawowitej władzy. Gdy po rozproszeniu demonstrantów, zastanawiał się następnie nad dokonanym czynem, nie mógł wyjść z podziwu, że on, człowiek cywilizowany, gruntownie wykształcony, stojący całe życie z dala od wszelkich waśni partyjnych, dał się nagle ponieść wzburzonym masom tłumu.

Czyżby odegrały tu rolę instynkty pierwotne, tkwiące głęboko w każdym człowieku?

A oto drugi, nie mniej charakterystyczny przykład.

W kilka dni po zdetronizowaniu cara Mikołaja II, kroczył ulicami Moskwy olbrzymi tłum, nastrojony wprawdzie republikańsko, ale zgoła nie komunistycznie. Prowodyrzy nieśli wysoko ponad głowami obrazy świętych, cudowne ikony, krzyże. Śpiewano patriotyczne i nabożne pieśni. W pewnym momencie z balkonu narożnej kamienicy rozległ się donośny głos: „Obywatele! Czy jest Bóg?" — Tłum zakołysał się, zafalował i stanął. Wówczas z ust przygodnego mówcy popłynęły gładkie słowa o sprawiedliwości powszechnej, o dekalogu, o jarzmie... Mówca przemawiał nie długo. Czas ten jednak wystarczył w zupełności, by do niedawna religijnie nastrojony tłum przystąpił do niszczenia obrazów, łamania krzyży, deptania chorągwi cerkiewnych. Okrzyki „przeciw Bogu, królom i niewoli" zagłuszyły wesołe piosenki żołnierskie.

Oceniamy to historyczne zresztą zdarzenie znanym pewnikiem: tłum jest nieobliczalny.

Kiedy w wirze tętniącego życia, w rozszalałym tempie wydarzeń dnia, zatracamy poczucie rzeczywistości; kiedy na ulicach, w kawiarniach, w salonach i pod strzechą, w poczekalniach i zacisznych gabinetach, panoszy się wszechwładnie *plotka*, — na uboczu, w samotni odległej od wielkiej cywilizacji, z dala od gwaru i huku, nieświadom zdobyczy postępu — *myśli człowiek*. Mała, niepozorna, zagubiona w olbrzymim tłumie jednostka.

I oto na paradoks zakrawa fakt, że genialne umysły Newtonów, Edisonów, Skłodowskich tworzyły wiekopomne dzieła dla odbra ludzkości, zgromadziły skrzętnie zdobycze gruntownej wiedzy na użytek społeczeństw właśnie wtedy, gdy w beznadziejnej donkichotowskiej walce ginęło powoli, jedno po drugim, życie ludzkie.

Odwieczna dwutorowość tolerowała dziwaczne formy, w których obok konsekwentnych, systematycznie i celowo kształtowanych procesów, zrywała się i opadała w orlich wzlotach wolna myśl w szlachetnej walce z kompromisem, przesądej, zakłamaniem i obłudą. Z walki tej wychodził człowiek pozornie zwyciężony, ale z białym pióropuszem rycerza bez strachu i skazy, poto jedynie, by stanąć przed sądem udrapowanej w togę nietykalności opinii publicznej.

Obce mu są intrygi i niskie, zakulisowe walki wielkiego życia.

Z dziecięcą ufnością wierzy w słowa tych, którzy za wszelką cenę pragną trafić do jego świadomości. Bo jakże? Wszak to są ci, którzy stworzyli giganty — dźwigi, maszyny przedziwne, samoloty, wielkie okręty, światło, radio. To oni właśnie schodzą z wyżyn dostojeństwa, by przemówić bezpośrednio do niego: zwykłego, małego człowieka.

Czyta o nich codziennie w sążnistych, ociekających farbą komunikatach prasowych, że reprezentują pewne poglądy, prądy socjalne, słowa ich są obrazem życia politycznego, zwierciadłem opinii. To oni są bożyszczami tłumów.



W Pieninach: na szczycie Babiej Góry.

Niezłomny duch bohaterów, wielkich bojowników o wolność, o prawdę i sprawiedliwość, sądzony był przez emanację fałszu, brudu i plotki. Sąd opinii był zawsze jednaki: kłamstwo zwyciężało prawdę, brud — czystość, fałsz — sprawiedliwość. Ale pióropusz, ów biały nieskazitelnie czysty symbol rycerskości zostawał i przechodził z pokolenia na pokolenie, jak relikwia najświętsza, jak sztandar pułku, którego żołnierze, predystynowani na śmierć walczą o najpiękniejsze i najszlachetniejsze ideały.

Na uboczu, w samotni myśli człowiek.

A przecież, gdy myślimy zupełnie trzeźwo, gdy w skupieniu kojarzymy fakty, porównujemy i analizujemy różne przejawy naszego życia zbiorowego, *musimy* dojść do wniosku, że za parawanem pozornego piękna kryje się jakże często brudna bezwstydnie naga obłuda; że ci co sądzą bojowników postępu, myślą i czują kategoriami zbutwiałego wstecznictwa; że zdolni do krytyki mentalności buszmeń skiej sądzą największe, najtęższe umysły. Łokciem i zakopconym szkiełkiem mierzą wielkość, na brudnych zaśniedziałych szalach ważą czyny i dostojeństwo ducha.

Idą czasy, w których opinię publiczną kształtuej ten człowiek, swoją i konsekwentną, celową pracą kładzie bezpośrednio fundamenty pod zręby państwa, który własnymi rękami, mózgiem buduje nową przyszłość.

Obudzona świadomość przeobra- który jest solą ziemi, który krwią za się w niezłomną wolę wzięcia własnych spraw we własne ręce.

Zrzeszone w wielkich i bratnich zespołach dziesiątki i setki tysięcy ludzi pracy ogarniają coraz to większe szeregi prostymi słowami pozbawionymi frazeologii, sięgają głęboko w duszę ludzką i wskazują drogę do prawdziwego piękna.

Dla ludzi tych nie istnieje blichtr słowa. Nie złamie ich napuszony gest, buńczuczna pewność siebie, gładko dobrany paradoks.

Zdołali oni otrząsnąć się z sugestii, wyjść z pod wpływu hypnotyzującego wzroku zakłamanych, śmiesznych w swym bezmyślnym zacietrzewieniu małych wodzów.

Zrzucili bielmo z oczu poto, by pójść własną, swobodną i równą drogą.

Na tej drodze obok tysięcy szeregów jest nasze miejsce.

Nowe pole wytwórczości

Nowe potrzeby społeczne wywołują rozwój nowych gałęzi wytwórczości, organizowanie inicjatywy wytwórczej posuwa naprzód postęp gospodarczy i kulturalny. To jasne. Te rzeczy trzymają się logicznie i faktycznie. Cała trudność żeby był ktoś, kto umie wskazać te nowe potrzeby, dać inicjatywy i popchnąć całe to koło naprzód...

Instytut Spraw Społecznych pracuje nad zagadnieniem bardzo interesującym dla świata pracy i to z podwójnych względów: społecznych i pracy wytwórczej, otwierającej nowe pole pracy w kraju. Jest to badanie związku, jaki zachodzi między realizowaniem bezpieczeństwa pracy, a dostarczaniem wyrabianych w kraju osłon, ochron i zabezpieczeń do maszyn, a dostarczaniem wyrabianych w kraju osłon, ochron i zabezpieczeń do maszyn, używanych w fabrykach i warsztatach.

Otóż już z pierwszych badań ISS wynika, że nawet skromnie rozwinięty przemysł polski jest dostatecznie pojemnym rynkiem zbytu dla nowego działu wytwórczości. Ten rynek jest i jest zupełnie nowy — wola o wyroby krajowe W dodatku wyroby te są stosunkowo proste, wiele osłon do maszyn, wiele drobnych przyborów takich, jak okulary, szkła, maski dla robotników, jak specjalne buty lub wkładki do butów, itd. mogą być wytwarzane w warsztatach rzemieślniczych. Jest więc sukurs dla skarżącego się na złe warunki i upadek rzemiosła...

Z dotychczasowych obliczeń ISS należy wnosić, że na 1 robotnika fabryka musi wydać od 5 do 10 złotych rocznie przy zakupie osłon i zabezpieczeń. A więc, że niektóre zakłady pracy w ciężkim przemyśle zwłaszcza, zatrudniające po parę tysięcy robotników, wydają rocznie kilkadziesiąt tysięcy złotych na przybory, związane z wymaganiami bezpieczeństwa pracy. Jedna np. z hut wydaje na ten cel ponad 40.000 zł. rocznie — tylko jeden zakład pracy, a gdy zliczymy analogiczne wydatki innych, sumy te okażą się naprawdę poważne.

Byłoby źle i nie mądrze, gdyby te sumy wędrowały zagranicę — gdybyśmy przez opieszałość lub brak zrozumienia własnego inte- Prasa reakcyjna nie może wciąż spac spokojnie z racji wyborów w wiadających potrzebom fabryk i naszych robotników.

Jest pole wytwórczości gotowe— trzeba je zająć.

CZYTELNIKU

OD DNIA 1 MARCA 1938 R. zamierzamy powiększyć objętość „Kuriera Demokratycznego", nie zwiększając przytem kosztów prenumeraty pisma.

Ułatwić realizację powyższego zamiaru możesz tylko Ty Czytelniku przez:

1) Regularne wpłacanie prenumeraty,

2) Przez zdobycie dla naszego pisma przynajmniej jednego prenumeratora.

PAMIĘTAJ: — TYLKO OD TWEGO USTOSUNKOWANIA SIĘ DO PISMA ZALEŻY BYT JEGO, OBJĘTOŚĆ, FORMAT I TREŚĆ. —

Bez opłaty kosztów manipulacyjnych, wyciętym przekazem rozrachunkowym Nr. 209 — natychmiast wpłać prenumeratę i zachęcaj innych do naśladowania Cię.

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr. listy rozrachunkowej ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

W imię dobra młodego pokolenia

Współpraca domu ze szkołą

Pisać o współpracy szkoły z domem, kiedy zdawałoby się zagadnienie to było u nas już niejednokrotnie poruszane jest dzisiaj nie na czasie. Nawet za granicą w świecie pedagogicznym utarło się przekonanie że sprawa ta jest w Polsce najlepiej rozwiązana. Rzeczywiście jeśli weźmiemy pod uwagę nasze wysiłki, to być może, że kwestia ta jest u nas więcej doceniana niż gdzieindziej. Musimy przy tym zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy zbyt skromni, nie zawsze dostatecznie reklamujemy rezultaty naszych prac.Poza tym język polski w którym przecież ukazują się nasze sprawozdania i rozważania na pewne tematy, nie jest tak popularny jak np. francuski czy niemiecki. i wobec tego zagranica nie zawsze ma możność zetknięcia się i zapoznania z naszymi wysiłkami w tej dziedzinie.

Sprawa współpracy szkoły z domem jest codzienną troską nauczyciela. Jest ona integralną cząstką naszej pracy wychowawczej, wynika z naszego nastawienia psychicznego, z naszej postawy w stosunku do zadań stojących przed nami jako wychowawcami młodego pokolenia. Całe współczesne nauczanie jest właściwie jedynie cząstką wychowania. Chcąc zaś wychowywać usiłujemy znaleźć i skoordynować wszystkie czynniki, które w wychowaniu jakąkolwiek rolę odgrywać mogą. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w tych wypadkach, gdzie nauczanie stanowi cel sam w sobie. Gdzie szkoła ogranicza się do udzielania jedynie wiadomości, „świadome" wychowanie zaś pozostawia w dużej mierze innym czynnikom. W jednym z państw zachodnio - europejskich zasada, że szkoła ma nauczać postawiona jest dość wyraźnie, tam rola nauczyciela ogranicza się raczej do nadzorowania młodzieży, aniżeli do celowego wychowania. Nawet prawodawstwo idzie takiemu stanowi rzeczy na rękę i powiada, że nauczyciel odpowiedzialny jest za dziecko jedynie do bramy podwórka szkolnego, dokąd wychodzi po uczniów przed zajęciami i dokąd ma obowiązek odprowadzić ich po lekcjach. Stan ten jest niejako odseparowaniem wpływów nauczycielskich na życie pozaszkolne młodzieży.

Tak więc zdawałoby się, że tak napozór drobna, a przyznać trzeba, że i bagatelizowana sprawa współpracy szkoły z rodziną łączy się ściśle z podstawami na których opiera się całe wychowanie, a więc i jego część nauczająca.

Ta współpraca „szkoły z rodziną" winna być zastąpiona jednak czym innym, powinna to być współpraca „rodziców ze szkołą". Będąc niejeden raz na różnego rodzaju zebraniach rodzicielskich, zarówno w kraju, jak i za granicą, miałem możność zaobserwować zjawisko, że najczęściej to nauczyciel jest tym, który za tą współpracą „goni" — rodzice zaś bardzo często „pozwalają sobie" tę współpracę przyjmować, a przecież komu jak komu, ale rodzicom w pierwszym rzędzie zależeć winno na współdziałaniu ze szkołą. I w tej dziedzinie widzimy również stopniową poprawę i zainteresowanie się rodziców sprawami wychowawczymi i coraz częściej współpraca szkoły z domem zastępowana jest współpracą „domu ze szkołą".

Nie będę tu poruszał wszystkich możliwych form tej współpracy, wiele bowiem z nich znamy, wiele sami stosujemy i dlatego też przegląd ich i jak w której miejscowości ta współpraca się układa nie byłoby dla czytających ciekawe. Bowiem wyniki każdej pracy zależą w dużej mierze od osobowości człowieka kierującego pracą. To też słuszne jest powiedzenie, że „gdy dwóch robi tak samo, to nie jest to samo!"

Na pewne jednak zagadnienia u nas zbyt mało, lub prawie wcale nie zwracano dotychczas uwagi. Pierwszą potrzebą która zwłaszcza po miastach domaga się rozwiązania jest sprawa „poradni wychowawczych", gdzieby rodzice mogli przyjść i znaleźć zawsze troskliwą radę, wskazówkę i pomoc w postępowaniu ze swym dzieckiem, a zwłaszcza dzieckiem sprawiającym jakieś trudności wychowawcze. Mówię iż specjalnie w miastach sprawa ta gwałtownie domaga się rozwiązania, gdyż nigdzie indziej jak w miastach nie występuje tak jaskrawo zjawisko dzieci „trudnych" do prowadzenia. Trudności te spotykają nie tylko rodzice ze sfer robotniczych, ale również nierzadko można spotkać rodziców z inteligencji, którzy potrzebują pomocy w prowadzeniu swych dzieci.

A przecież charakter „trudny do prowadzenia" wytwarza się najczęściej na tle nieumiejętności kierowania wychowaniem dziecka.

Taka więc poradnia wychowawcza, prowadzona dłuższy czas na terenie szkoły przez jednego odpowiednio przeszkolonego nauczyciela mogłaby oddać olbrzymie usługi nie tylko rodzicom, ale i nauczycielstwu. Istnieje wprawdzie w Warszawie podobna instytucja, ale służy ona prawie wyłącznie potrzebom Sądu dla Nieletnich. Poza tym jedna poradnia na przeszło milionowe miasto, to zbyt skromnie, tymczasem proponowana poradnia wychowawcza winna być z zasady przy pewnych szkołach, a kierować nią powinien jeden z nauczycieli (nie kierownik szkoły).

Byłoby to jedno z ogniw naszej współpracy z rodzicami.

Drugą formą naszej akcji obliczonej już nie na efekty zewnętrzne i natychmiastowe, byłoby niezmiernie ważne zagadnienie przygotowania rodziców i starszej dorastającej młodzieży do funkcji wychowawczych.

W tej dziedzinie niestety u nas nic, lub prawie nic się nie robiło. A przecież kto jeśli nie nauczyciel poruszyć winien tę kwestię. Rok rocznie nauczycielstwo prowadzi tyle to a tyle tysięcy kursów dla dorosłych, odczytów i t. p. Na kursach tych poruszane są najróżnorodniejsze zagadnienia. Uczy się więc czytać, pisać, liczyć, uczy się uprawy roli, hodowli bydła, kur, świń, czy królików rasowych, ale chciałbym wiedzieć jak wiele czasu poświęcono zagadnieniu „hodowli człowieka"? Nic więc dziwnego, że coraz częściej spotyka się że chłop nasz coraz więcej zaczyna dbać o krówkę, stara się ją dobrze odżywiać, często ją oczyści, czasami może nawet wykąpie, ale sam siebie kąpie conajmniej w okresie żniw i to nie każdego roku. Czyżby dla nas sprawa wychowania rośliny, czy prosięcia ważniejszą była od wychowania *człowieka?*

Co naprzykład rodzice pochodzący z pewnych sfer wiedzą, o fazach rozwojowych ich dzieci, o potrzebach i wymogach rozwojowych tych faz? Czy znają naprzykład zasady higieny człowieka, a dziecka w szczególności? Nie, te rzeczy dotychczas trzymaliśmy „pod korcem". O tym wszystkim my im niestety mówimy zbyt mało. Dużo natomiast miejsca czasu i wysiłku poświęcamy na sprawy hodowlane, spółdzielcze i inne, ale sprawa odpowiedniego wychowania dziecka nie tylko od wieku szkolnego, ale od chwili urodzenia, a nawet przed urodzeniem, pozostaje dotąd poza zasięgiem naszych zainteresowań. Nic więc dziwnego, że rezultaty tych zaniedbań obserwujemy nie tylko na terenie szkół powszechnych, ale również średnich i wyższych. O, jakże prawdziwe było powiedzenie Napoleona, że wychowanie dziecka winno się rozpoczynać na 100 lat przed jego narodzeniem".

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nasz przyrost naturalny, pomimo nienależycie zorganizowanej opieki higienicznej i wychowawczej jest jeszcze jednym z pierwszych w Europie, ale nie możemy zamykać oczu na to, że przyrost ten stopniowo spada i na sprawy tu poruszone musimy zwrócić baczniejszą uwagę.

Chcąc dotychczasową współpracę szkoły z domem postawić na należytym poziomie, musimy już od teraz wychowywać sobie przyszłych i świadomych współpracowników.

My, właśnie, my, nauczyciele, musimy wychować świadomych swych obowiązków rodziców.

Dopóki zaś kultura materialna ważniejszą będzie od kultury młodego pokolenia, dopóty koniecznymi będą zarządzenia w rodzaju wydanego o nadzorze policji nad uczącą się młodzieżą — choć wątpliwość we mnie budzi, czy podobnymi zarządzeniami usuniemy nie tylko przyczyny, ale chociażby nawet samo zło.

W wieku „dziecka" zwrócić musimy uwagę na dziecko i że nie jest najważniejszym zadaniem zdobycie umiejętności wyhodowanie wysokomlecznej krowy, czy tłustej świni, ale stokroć ważniejsze jest *wychowanie człowieka.* W tym więc kierunku usiłujemy skierować współpracę rodziców ze szkołą.

W. W.

W odpowiedzi red. „Słowa"

P. Redaktor „Słowa Wileńskiego" pogniewał się na „Kurier Demokratyczny". Wystąpienie Kuriera w obronie Z. N. P. uznaje p. Cat jako oburzające.

Pragniemy w związku z tym zauważyć:

Gdy p. Mackiewicz w sposób oburzający pisze o Z. N. P., to jest w porządku, nam tego czynić nie wolno. Ale przypatrzmy się uzasadnieniu tego stanowiska w „Słowie":

Chodzi o to, że powołano się na słowa premiera 33-milionowego państwa, posiadającego służbę informacyjną i mogącego sprawdzać swe wiadomości. Te fakty posiadają dla p. redaktora „Słowa" „taką samą wartość jak oświadczenie sądu".

Za pozwoleniem... Za pozwoleniem, p. redaktorze.

Gdyby oświadczenia premiera miały wagę orzeczeń sądowych wystarczyłoby znieść sądownictwo w Polsce. Moglibyśmy polegać na oświadczeniach szefa Rządu, posługującego się „służbą informacyjną".

Mielibyśmy zadanie bardzo uproszczone, gdyby od orzeczenia szefa Rządu zależała ostateczna ocena prawomyślności obywateli. A poza tym, trzeba wyrazić zdziwienie, że właśnie „Słowo" stawia taką tezę, zapominając, że szef Rządu oświadczenia swoje może opierać na elementach politycznych, a więc elementach, których słuszność i ścisłość może być dyskutowana i kwestionowana. Premier za swoje sądy może być pociągany do odpowiedzialności, może mu Sejm wyrazić wotum nieufności i spowodować jego odejście. Orzeczenie jego jako polityka a nie sędziego — nie może być równe orzeczeniu Sądu.

Wyroki sądu nie mogą być krytykowane i muszą być wolne od namiętności politycznych. Dlatego prawomocne orzeczenie sądu w sprawie Z. N. P. bez protestu uznalibyśmy za dostateczną podstawę dla „Słowa" do ataków na nauczycielstwo. Natomiast uważamy, że oświadczenie szefa Rządu, zresztą później dwukrotnie stuszowane, nie dają redaktorowi „Słowa" podstawy do nieprzyzwoitych napaści na nauczycielstwo i jego władze organizacyjne.

Jeżeli nasza obrona Z. N. P. jest oburzająca, to niech „Słowo" samo określi jaką jest ta nie przebierająca w środkach zajadłość, jaką prasa reakcyjna razem ze „Słowem" prowadzi przeciwko Z. N. P., wiedząc o tym, że nauczycielstwo to jedna z najofiarniejszych warstw pracowniczych w Polsce. Że wytyczną pracy tej warstwy jest właściwie pojęte dobro Odrodzonego Państwa Polskiego. Temu i tylko temu celowi służy nauczycielstwo i jego organizacja. Czyż można tak bezceremonialnie nań napadać?

•

Uwaga p. Mackiewicza, odnosząca się do tego, że prasa lewicowa nie krytykuje p. premiera byłaby słuszna, gdyby realizacja jej była możliwa. Niestety, „Słowo", równie jak my, wie o tym dobrze, że nie zawsze jest to możliwe.

Dlatego więc musimy się nieraz ograniczać do powtórzenia w pewnych sprawach tego, co ukazało się gdzieindziej.

W.

Najdroższe i najtańsze miasta w Polsce

Ceny detaliczne niektórych artykułów żywności w większych miastach Polski kształtowały się ostatnio następująco: chleb żytni pytlowy kosztował najdrożej w Katowicach i w Krakowie (0,35), najtaniej we Lwowie, Częstochowie i Sosnowcu (0,32), mąka pszenna najdrożej w Łodzi, Katowicach i Bydgoszczy (,56), najtaniej we Lwowie (0,45), kasza jęczmienna najdrożej w Lublinie (0,42, najtaniej we Lwowie (0,32), mleko najdrozej w Sosnowcu (0,30), najtaniej w Krakowie i Lublinie (0,20), masło mleczarniane wyborowe najdrożej w Katowicach i Częstochowie (4,20), najtaniej w Wilnie i Lublinie (3,50), jaja najdrożej w Sosnowcu (0,15), najtaniej w Wilnie (0,10, mięso wołowe najdrożej w Poznaniu (1,60, najtaniej we Lwowie (0,75), mięso wołowe uboju rytualnego najdrożej w Poznaniu (2,40), najtaniej w Częstochowie (0,85), mięso wieprzowe najdrozej w Łodzi (1,57), najtaniej w Częstochowie (1,30), kiełbasa wieprzowa najdrożej w Warszawie

Imaginatywny świat sztuki

(dokończenie ze str. 3)

Na obrazie jest niższy, biorę jednak widocznie pod uwagę okoliczność, że budynek z wieżyczkami jest *ode mnie* bardziej oddalony, niż dom na prawo. Lecz tutaj niepokoi mnie pewna rzecz. Jeśli przedmiot pewień pozostaje w stosunkach przestrzennych do jakiegoś innego, w tym wypadku do mego ciała, to musi on pozostawać w nich również do innych, będących w tej samej przestrzeni, co moje ciało. Rzeka, brzeg, wiatrak są więc nie tylko przede mną, ale również przed moim krzesłem, na lewo od popielniczki, na prawo od zegarka. Nad nimi widzę niebo, a nad niebem jest sufit, pod nimi leży kalendarz podkładowy. Wydaje mi się to takie dziwne i wprost absurdalne, iż waham się, czy nie zezygnować raczej z twierdzenia, iż przedmioty widziane przy patrzeniu na obraz pozostają do mnie w jakichś stosunkach przestrzennych. Przede mną jest coprawda fotografia, a więc papier, posiadający takie a takie barwy, ale plamy barwne, na nim się znajdujące, leżą obok siebie, nic nie jest bliższe ani dalsze, nic nie jest rzeką, brzegiem lub wiatrakiem. Znajduję się zaiste w trudnej sytuacji, gdyż przecież widzę przed sobą rzekę, brzeg i wiatrak. Z sytuacji tej znajduję jednak wyjście, uświadamiając sobie, że domy, rzeka, brzeg, łodzie grupują się wprawdzie przed moim ciałem, ale nie przed tym oto, siedzącym na krześle przy biurku, lecz jak gdyby *rzutowanym* w ów świat, który odsłania mi się przy patrzeniu na obraz. Jestem tam, chociaż niewidoczny. Mogę nawet określić miejsce, w które siebie rzutuję. „Znajduję się“ w tej części brzegu, której już nie widzę, w tym miejcsu, gdzie stałby fotograf lub malarz, chcąc fotografować lub malować widziane przeze mnie przedmioty. Nie jestem tam taki wielki, jak obecnie swe ciało spostrzegam, lecz prawie taki malutki, jak owe kroczące wzdłuż brzegu wieśniaczki, mniejszy od pióra, którym piszę. I dlatego właśnie, iż siebie tak — nieświadomie zrsetzą — rzutuję, widzę wiatrak jako większy ode mnie, chociaż w porównaniu z moim ciałem, siedzącym na krześle, jest wielokrotnie mniejszy. To ciało moje, tam, na niewidoczną mi część brzegu rzutowane, nie pozostaje w żadnych stosunkach przestrzennych do mego ciała, siedzącego przy biurku. I w ogóle świat przestrzenny, w którym znajdują się owe łodzie, domy, które widzę, patrząc na obraz, znalazł się jako obcy, natrętny przybysz w przestrzeni mnie otaczającej, nie pozostając do niej w żadnych stosunkach. Nie jest on od mego krzesła oddalony ani o 20 cm, ani o 200 km. Inaczej byłoby, gdybym intendował nie do przedmiotu imaginatywnego, lecz do odtworzonego. Wówczas mógłbym może orzec na podstawie skądinąd zaczerpniętej wiedzy, że wiatrak ten stoi lub stał tyle a tyle mil ode mnie, w jakimś odległym kraju. Nas interesuje jednak w tej chwili świat przedmiotów imaginatywnych. Światów tych jest tyle, ile obrazów, fotografij, obrazów filmowych i t. d. i żaden z nich nie pozostaje w stosunkach przestrzennych do owej jednej olbrzymiej przestrzeni, w której znajduje się zarówno moje biurko, jak i ów daleki kraj.

To samo dotyczy przedmiotów imaginatywnych, występujących pojedynczo. Jako przykład niechaj nam służy rzeźba młodzieńca w biegu. Widzimy wyraźnie, iż młodzieniec ów zdąża w pewnym określonym kierunku, do pewnego określonego celu, a któż z nas umiejscowi cel ten w świecie przestrzennym, który nas otacza? Absurdalne byłoby twierdzenie, iż zmierza on np. do drzwi, przy których sprzedają bilety wstępu na wystawę. Młodzieniec ów zdąża do jakiegoś miejsca w jakimś imaginatywnym świecie przestrzennym, który nie jest nam dany. Charakter jego ruchów wskazuje na jakąś niezrealizowaną przestrzeń, tworzy jakby pewien wskaźnik na pewien niespełniony, imaginatywny świat. Oczywiście mowa tu o wyrzeźbionej postaci, a nie o marmurze, który znajduje się w tej samej sali, co moje ciało. Odczuwali to rzeźbiarze i dlatego stawiali swe rzeźby na postumentach, wynoszących jakgdyby postać rzeźbioną poza przestrzeń rzeczywistą. Podobną funkcję pełnią ramki przy obrazie, ciemność dokoła ekranu lub kurtyna w teatrze. Podnoszenie się bowiem kurtyny symbolizuje w doskonały sposób przechodzenie naszego nastawienia na świat rzeczywisty w nastawienie na świat imaginatywny. Dowodem tego, iż pomiędzy przedmiotami imaginatywnymi a światem przestrzennym, w którym przebywamy, odczuwamy przepaść, jest również fakt, iż dąży się niekiedy świadomie i przy pomocy specjalnych środków do usunięcia tej przepaści, do wstawienia przemocą przedmiotów imaginatywnych w świat rzeczywisty, czyli do zniszczenia naszego mniej lub więcej uświadomionego poczucia granic obu światów. Jako przykłady przytoczyć można pozbawione fundamentów figury woskowe w panoramach i panoramy w ogólności. Wszelkie te środki zawodzą jednak zwyczajnie i przeszkadzają przeżywaniu estetycznemu. Kto zwiedza np. Panoramę Racławicką we Lwowie, łatwo stwierdza, gdzie się zaczyna świat imaginatywny, a gdzie się kończą rzeczywiste piaski i krzaki. Przedmioty imaginatywne tkwią gdzieś poza, ponad naszym światem przestrzennym. I tutaj tkwi źródło owego poczucia wznoszenia się ponad realność życia w przeżywaniu estetycznym dzieł plastycznych, teatru i filmu*).

A jak ma się rzecz *z czasem* w świecie imaginatywnym? „Na“ ekranie dzieją się przeróżne rzeczy. Samoloty unoszą się w przestworzu, morze faluje, ludzie wykonują najrozmaitsze ruchy. A gdzie jest ruch, zmiana, gdzie się coś dzieje, tam przedmioty są czasowo zdeterminowane, tam rzeczy powstają, trwają i przemijają, tam jest coś wcześniejsze, równoczesne czy późniejsze. Nie inaczej ma się rzecz w imaginatywnym świecie teatru. Natomiast przedmioty imaginatywne, oglądane w dziełach sztuk plastycznych, nieruchome i niezmienione, wydają się na pierwszy rzut oka pozbawione właściwości czasowych. Wszak — wydawałoby się — w imaginatywnym świecie pewnego obrazu Milleta nigdy nie zapada noc, a kobiety, zbierające kłosy, nigdy nie wyprostowują swych schylonych postaci. A jednak nie brak i takim przedmiotem imaginatywnych pewnych cech czasowych

L. B.

*) Osobnych rozważań wymaga ta sprawa w odniesieniu do estetycznego doznania zjawisk przyrody, dzieł architektury, muzyki i t. zw. „nieprzedstawiających“ dzieł sztuk plastycznych (np. mozaik) z jednej, a dzieł literatury pięknej z drugiej strony.

Ofiarność „Widzewskiej Manufaktury“ na F. O. N.

(k) Już od rana zaczęły zjeżdżać samochody do Jabłonny - Legionowa, które przywoziły przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wojskowych, prasy i społeczeństwa, mających być świadkami wręczenia przez *Widzewską Manufakturę darów dla armii polskiej*.

O godzinie 10-tej rano zgromadzili się w hangarze w Legionowie przedstawiciele wojskowości w osobach generała Wołkowickiego, przedstawiciela Ministra Spraw Wojskowych, pułkownika dypl. Pomazańskiego, przedstawiciela Dowódcy Okręgu Korpusu, pułkownika inż. Abczyńskiego, przedstawiciela Dowódcy Lotnictwa, podpułkownika Sielewicza, Dowódcy Batalionu Silnikowego, inż. majora Mazurka, Dyrektora Wytwórni Balonowej, majora Idzika, Szefa Wydziału Funduszu Obrony Narodowej, majora Korpusu Kontroli Leroch-Orlota, majora inż. Prewesz-Kwinto, Zastępcy Dowódcy Dywizjonu Pociągów Pancernych, przedstawicieli lokalnych dowództw i instytucyj, oraz Zarządu Widzewskiej Manufaktury w osobach wiceprezesa p. konsula Maxa Kona, generała Dańca, członka Rady Nadzorczej, dyrektora Bossaka, dyrektora Bielszewskiego, dyr. Kaffanke'go, dyr. Matyska, dyr. Lubowieckiego, dyr. Lewensona, dyr. Grossera, oraz delegacyj całego przedsiębiorstwa.

Po przybyciu do Legionowa, wszyscy uczestnicy zebrali się w hangarze, wobec których p konsul Kon wygłosił następujące przemówienie:

„Imieniem Rady Nadzorczej i Zarządu Spółki Akcyjnej Widzewskiej Manufaktury przekazuję na rzecz Funduszu Obrony Narodowej 1 balon obserwacyjny, dwa spadochrony, 200 płacht namiotowych, indywidualnych.

Spełniamy przez to elementarny obowiązek, jaki ciąży na społeczeństwie wobec Państwa i Sił Zbrojnych, stojących na straży całości i niezawisłości Rzeczypospolitej.

Jest szczerym naszym dążeniem, aby siły produkcyjne, tkwiące w zarządzanym przez nas przedsiębiorstwie, wprząc w służbę interesów gospodarczych Państwa i potrzeb pogotowia wojennego. Tego wyrazem jest dar dzisiejszy i co ważniejsze — to stanowi zarazem stałą linię przewodnią, której staramy się przestrzegać w naszej działalności.

Niechaj więc dar ten skromny, niosąc pożytek Siłom Zbrojnym, symbolizuje zarazem jedność społeczeństwa z armią oraz gotowość warsztatów gospodarczych do wzmożenia potencjału obronnego Rzeczypospolitej.

W tej myśli wnoszę okrzyk:

„Niech żyje Armia! Niech żyje Jej Zwierzchnik Najwyższy, Niech żyje Jej Wódz Naczelny!“

W imieniu Armii Polskiej podziękował p. wiceprezesowi Widzewskiej Manufaktury konsulowi Maksowi Konowi *p. generał Wołkowicki*, uznając zasługi przemysłu, jakie oddaje dla bezpieczeństwa Państwa Polskiego. Następnie przemówił p. inż. major Mazurek, dyrektor Wytwórni Balonów w Legionowie, który m. in. podkreślił ofiarność oraz zrozumienie społeczeństwa polskiego dla obronności naszej Rzeczypospolitej.

M. in. p. *major Mazurek* oświadczył, że Widzewska Manufaktura Sp. Akc. w Łodzi ofiarowała balon obserwacyjny wartości 37 tys. zł., który został sporządzony z tkanin bawełnianych wyprodukowanych przez wyżej wspomnianą firmę, — poza tym 200 namiotów oraz spadochrony, które służyć będą na wypadek wojny dla chronienia naszych granic oraz bezpieczeństwa obywateli naszego kraju.

W sprawie spadochronów p. major Mazurek zaznaczył, że każdy spadochron wyprodukowany w Polsce należy do najwyższej klasy spadochronów europejskich, które są sporządzone z czystego jedwabiu a na każdy spadochron przypada około 60 mtr. kw. tego surowca.

Co się tyczy balonów, to musimy zaznaczyć, że 1 mtr. kw. wyprodukowanego w przedsiębiorstwach Widzewskiej Manufaktury płótna balonowego, to ciężar gatunkowy jego wynosi na 1 mtr. 90 gramów, co ma niesłychane znaczenie w awiatyce i lotnictwie.

Następnie przemawiał *major Leroch - Orlot*, który z właściwą sobie swadą podkreślił znaczenie oraz ofiarność przemysłu polskiego, a specjalnie Okręgu Przemysłowego Łódzkiego, który dla lotnictwa jest jednym z głównych centrów, zaopatrujących nasze armie we wszystkie sprzęty służące dla obronności naszego kraju.

Dyrektor Bosak z Widzewskiej Manufaktury oświadczył, że czuje się szczęśliwy, że z powodu tak skromnego daru, jaki ofiarowała Widzewska Manufaktura dla Armii Polskiej mógł przywitać Dostojnych Gości, zaznaczając równocześnie, że Widzewska Manufaktura była jednym z przedsiębiorstw naszego kraju, która nie szczędziła trudu, pracy, ani kosztów aby móc wyprodukować tkaninę stojącą na wysokości państw zachodnich, a która mogłaby służyć dla pożytku armii polskiej i bezpieczeństwa naszego w kraju.

Poza tym, p. dyrektor Bosak zaznaczył, że *balon, który został ofiarowany przez* Widzewską Manufakturę dla potrzeb armii *Polskiej jest zadatkiem tego przedsiębiorstwa* i że w niedługim czasie pracownicy, jak i robotnicy z Widzewskiej Manufaktury złożą nowy hojny dar w tej samej postaci, który znowu przyczynić się może dla bezpieczeństwa naszego kraju.

Dr. A. M.

Walka z podziemnymi Niemcami

Henryk Mann wydał odezwę, w której stwierdza, że ponad 100 000 obywateli niemieckich przebywa w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Dziesięciu antyfaszystów, skazanych na śmierć, czeka uprawomocnienia się wyroku. W roku 1937 ścięto 10 skazanych. Ossietzky, Thaelmann, Mierrendorff przebywają już piąty rok w więzieniach. Ksiądz Rossaint siedzi w areszcie, pastor Niemoeller w więzieniu. Prócz nich jest uwięzionych jeszcze około 40 pastorów i księży.

Jarosław Maźlisz.

Cnota pogardy

Nowela

Jaszczurcza skóra bruku grała szklistym kobaltem. Dopiero co ustał deszcz. Z dołu, od Wisły, ciągnęła już przez niebo grupa pulchnych obłoków — rozkwitły jabłoniowy sad. Spleśniałe, chwiejące się mury, ścieliły brudny cień w zimną jasność, spływającą wąską skręconą wstęgą ku Wiśle. Szary prostokąt brezentu, żółte, czerwone i zielone plamy skupiały się w którymś miejscu. Różnogęby tłum wycierał szarość muru.

Pod górę, w stronę miasta ciągnął Chaim Ernower wózek z meblami.

Prawą ręką ściskał koniec dyszla, lewą zaś przytrzymywał okręcony pstrą szmatą półszorek. Był przecięty nim na ukos.

Kabłąkowate, słabe nogi wpierał niepewnie w śliski bruk, pochylony nad nieforemnym odbiciem swej postaci. Daleko za wyprężonym ciałem, otwierał żabi pysk lewy but z oderwaną podeszwą. Czarny łuk grzbietu falował równomiernie obok zielonego dyszla, poły długiego surduta zamiatały ulicę.

Ziemista twarz Chaima, ukryta w skudlonej szpakowatej brodzie przesuwała się tuż nad ziemią, wykrzywiona grymasem wysiłku i skupienia. Czarny pająk na lśniących kwadratach bruku.

Całe szczęście, że Majer nie otrzymał jeszcze transportu antonówek. Inaczej nie byłoby wózka. Chaim miał przed oczami ciemną norę w suterynie na drugim końcu miasta. Jak się tam pomieści pięcioro ludzi? Coś go ssało, mdliło koło serca.

Na wózku leżało tylko żelazne łóżko, szafka, jakiś brudny tłomok, doniczka ze szparagiem i nocnik. Ale Chaim dyszał ciężko. Miał sześćdziesiąt lat. Szronem już kwitły mu włosy. Tyle drogi jeszcze do zakrętu. Ulica lśniła niebieskim staniolem nieba.

Trzymał się prawej strony ulicy, skupiony i czujny zarazem. Czasem śmignęła barwna plama auta, zakłapał kopytami dorożkarski koń. Tłum czerniał, przesuwał się obok. Chaim dawno stracił z oczu żonę. Wnioskował z tego, że posuwał się bardzo wolno. Przełożył chomąto i przeszedł na lewą stronę dyszla. Bladą, zielonkawą twarz pokrył miałki, lśniący pot.

Słońce zjawiło się nad grzbietem kamienic. Ulica matowiała, dysząc wilgotnym ciepłem.

Kocim krokiem, brzeżkiem chodnika, szli za Chaimem, patrząc mu na plecy. Płomień natchnienia migotał w młodych oczach. Człowiek rozpłaszczony na bruku, kulis-ryksza, był obiektem obserwacji. Ale nie zauważył tego. Duża, dziko zarosła głowa, chwiała się nad brukiem — szaro-żółtawy kołtun.

W miejscu, gdzie zaczynała się rafa kocich łbów, Chaim zaczął nagle opadać z sił. Wózek stał się niemożliwie ciężki. Chomąto wgryzało się w ramię. Każdy krok przychodził z wielkim wysiłkiem Rozpaczliwie miotał się przy dyszlu, przestępując śliskie, wypukłe kamienie.

Z tyłu, za wózkiem, przez zielone skrzydło szparagu jaśniała młoda, brązowa twarz. Dwoje mocnych rąk trzymało wózek — ludzie stojący na chodniku, patrzyli uważnie.

Kobieta z krzyżykiem na zwiędłych piersiach, otworzyła usta, czarne kółko podparte palcem. Patrzyła na człowieka na kabłąkowatych nogach przenikliwie, niemal ostro. To ją ciekawiło widocznie.

Chaim chwiał się, ociekając potem. Oblewała go ostra jasność. Tyle drogi jeszcze.

Pan z pieskiem dławił się tłumionym śmiechem. Kilku młodych ludzi patrzyło na niego z uznaniem. Gdy piesek zostawił pod latarnią czarne bajorko, pan przetarł wilgotne ze śmiechu oczy i poszedł za pieskiem.

Granicę cienia przekroczył młody człowiek, uśmiechając się znieważliwie. Obejrzał się, stwierdził, że patrzą.

— No, jak? — ryknął, zastępując Chaimowi drogę — nno, jak? Ciężko?

Chaim podniósł blado niebieskie oczy, ukryte w brudnym kłębowisku owłosienia. Opuścił ręce wzdłuż ciała i tępo spojrzał w ciemną, pochyloną nad nim twarz. Przez mózg przebiegła jakaś myśl — usta wykrzywił drżący uśmiech. Palce obejmujące dyszel, pobielały w nagłym skurczu.

— Nno, ciągnij! — smagnął go skrzeczący głos — nno cciąg ty...

Chaim targnął się w chomącie.

Z chodnika chlusnął śmiech.

Jakaś czerwona tłusta twarz trzęsła się w oknie na pierwszym piętrze.

Chaim znowu wytężył grzbiet. Łopociasta broda zawisła pionowo, osłaniając piersi Półszorek naprężył się na plecach.

— He, kpisz, bratku, nie możesz ruszyć...

Chaim nagle drgnął.

Strumień zwartej, gęstej śliny padł na skrawek nagiego policzka pod prawym okiem.

Zanim osłonił twarz obstrzępionym rękawem, krótki, silny cios w brodę zwalił go z nóg.

Potoczył się pod koła wózka, zaplątany w gruby sznur.

Strach ścisnął mu pierś zimną obręczą.

Szukając ręką dyszla, uniósł się na kolana. Szybki suchy oddech spływał po zmierzwionej brodzie. Dziurawy łokieć świecił przed wsuniętą w kadłub głową...

Obok, w żółtej poświacie, majaczyły ludzkie postacie. Ulica, długa i szara, jak brudny bandaż, biegła pod górę, w siność rozwianych murów.

Chaim wstał na nogi i pośpiesznie wcisnął się w pstrą pętlę.

Wózek ruszył.

Nieprzytomne, białe oczy czytały znowu szary bruk.

Wyleniały dorożkarski koń stąpał obok.

PRZEKRÓJ TYGODNIA

Skandal na pogrzebie „Wiciowca"

W związku z zajściami, jakie miały miejsce w Kielcach podczas pogrzebu członka Zarządu Młodzieży Wiejskiej „Wici", ś.p. Białka, z tamtejszych kół młodzieżowych otrzymaliśmy nast. wyjaśnienie:

W dniu 6 lutego r. b. o godz. 9-tej wieczór we wsi Domaszowice pod Kielcami napadło 6-ciu młodych ludzi na dwóch „wiciarzy", wracających z zebrania z sąsiedniej wsi Zagórze, kamienując 19-letniego Józefa Białka. Według informacji członków rodziny, zmasakrowano ś.p. Józefowi Białkowi kamieniami głowę do tego stopnia, że wypłynął mózg, od innych obrażeń nastąpił wewnętrzny wylew krwi i złamanie lewej ręki, na skutek czego, mimo pomocy lekarskiej, po 4 godz. nastąpiła śmierć w szpitalu św. Aleksandra w Kielcach. Parę minut po wypadku ś.p. Białek powiedział, że bili go: Biskupski Józef, Karyś T., Zając St., Radek St. (wszyscy członkowie miejscowego Kat. Stow. Młodz. Męskiej), Niebudek Wl. i Tutaj Bol. (służący b. posła Dominika Tutaja), co zresztą potwierdzili inni świadkowie morderstwa. Wszystkich wyżej wymienionych osadzono w więzieniu śledczym w Kielcach. eZ względu na toczące się śledztwo, wstrzymujemy się przed naświetleniem tła, na jakim dokonano morderstwa.

Faktem jednak jest, że ś.p. J. Białek był dawniej członkiem Kat. Stow. Młodzieży w Domaszowicach, z którego wystąpił, wpisując się do świeżo powstałego Koła Młodz. Wiejsk. „Wici". Dalsze szczegóły wykaże niebawem śledztwo i rozprawa sądowa.

Wypadek ten oburzył do ostateczności chłopów podkieleckich. Zanosiło się na ogromną manifestację. Zgłosili w pogrzebie udział prócz „wiciarzy" i ludowców — T. U. R. i pracownicy kieleckiej fabryki „Społem" z orkiestrami. Ks. Soczawa, proboszcz parafii św. Wojciecha w Kielcach, zastrzegł się, by w pogrzebie nie było sztandarów socjalistycznych. W dn. 9 b. m. o godz. 15 zeszło się około 1500 chłopów, kobiet i młodzieży ze sztandarem Stron. Lud. i wieńcami pod kościół św. Wojciecha w Kielcach. Ks. Wojas oświadczył, że sztandar Stron. Lud. nie może iść również w pochodzie! Kilku z zebranych wyjaśnia, że na sztandarze jest obraz matki Boskiej i godło państwa polskiego. Ks. Wojas natomiast twierdził, że dawane mu wyjaśnienie, dotyczące sztandaru było napadem. *Nadto ks. Wojas kazał(!) usunąć wieniec od Stron. Ludowego, uwity ze zboża z napisem: „Ofierze bandyckiego napadu" i wieniec Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici" z napisem: „Ofierze wychowanków ciemnoty".*

W tłumie doszło do szmerów, chłopi zaczęli protestować, aby usuwać wieniec ze zboża, tworzony ciężką roczną pracą chłopa. Ks. Wojas udał się na plebanię. Po targu rodziny i znajomych usunięto sztandar Str. Lud. i wspomniane wieńce. Pochód ruszył. W czasie, gdy pochód mijał gmach Sądu Okręgowego, przyłączyła się delegacja Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici" ze sztandarem z pow. jędrzejowskiego. Ksiądz zatrzymał pochód, żądając, by delegacja wystąpiła z pochodu, bo inaczej nie pójdzie na cmentarz. W tłumie nastąpiło ogólne oburzenie. Ks. Wojas zwrócił się do policji o interwencję. Policja jednak zajęła stanowisko, że jest to sprawa, która nie nadaje się do interwencji, ponieważ nie było żadnego zakłócenia porządku publicznego. *Ksiądz przywołał pierwszego z brzegu dorożkarza i odjechał. Z tłumu padły wówczas okrzyki: „Hańba mu! Zwrócić pieniądze!"* Pochód się zatrzymał. Do szeregu wstąpiły delegacje z wieńcami i sztandarem S. L. W spokoju z powagą pochód rusza naprzód z pieśnią na ustach. Nad mogiłą przemawiali i żegnali zmarłego na wieczny spoczynek: dr Jan Jaworski, im. Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici", Czesław Poniecki, im. Stron. Lud., Józef Mróz, im. Młodzieży z pow. jędrzejowskiego, Michalski i Januchta im. Stron. Ludowego z pow. kieleckiego.

Ocena rządów w Polsce

Obecne Rządy w Polsce spotyka druzgocąca krytyka za brak programu.

Oto słuszne uwagi „Słowa":

„Premier Składkowski pozostał na czele rządu i po ogłoszeniu deklaracji pułk. Koca, zaaprobowanej przez marszałka Śmigłego Rydza i Pana Prezydenta. Jeżeli pozostał, to w takim razie, jak słusznie powiedział poseł Zaklika, powinien był tę deklarację uznać za swój program polityczny, — a jeżeli jej uznać nie chciał to powinien był albo podać się do dymisji, albo ogłosić swój własny program. Tymczasem premier Składkowski nie wybrał żadnej z tych alternatyw. Nie wyciągnął dla siebie z deklaracji pułk. Koca żadnych konsekwencyj, tak jak gdyby ona została ogłoszona nie w Polsce, tylko w Chinach. Premier Składkowski zachował się w ten sposób nie dlatego, ażeby był Macchiavelim, ale poprostu z tego powodu, że nie przyszło mu to na myśl. Rządził nadal z dnia na dzień, bez programu, wyczekując — jak powiedział poseł Zaklika — wskazówek z zewnątrz. Jeżeli zaś działał samodzielnie, to rozporządzenia jego nosiły „znamiona dorywczości", jak np. w sprawie wawelskiej, albo też życie samo regulowało pewne sprawy, jak np. strajk rolny. W rezultacie, nie mając rządów parlamentarnych, mamy najgorsze, jaki sobie można wyobrazić, rząd typu parlamentarnego, bo rząd koalicyjny, złożony z ludzi krańcowo odmiennych poglądów. Trudno, ażeby miał program taki rząd, w którym gdy jeden minister mówi, że coś jest czarne, to drugi odpowiada: białe, a jeszcze trzeci: czerwone. Premier Składkowski po deklaracji pułk. Koca mógł podać się do dymisji. Byłby odszedł jako premier, który przywrócił w kraju ład, porządek. Ale tak się nie stało, gdyż generał Składkowski, będąc premierem, nie przestał być przede wszystkim żołnierzem, świetnym żołnierzem, urodzonym żołnierzem. Pod dowództwem takiego generała każdy z obywateli będzie chętnie służył, ale pod takim premierem nikt nie ma ochoty być rządzonym.

Taki był sens mowy posła Zakliki."

Wesele na wiejskiej

W niedzielnym IKC znany felietonista Zygmunt Nowakowski w następujący sposób dramatyzuje na wzór „Wesela" jedno z posiedzeń sejmowych:

P. Posłanka Prystorowa: (na widok kosy w ręku premiera):

Cóżeście się kosów jeni?
Idźcież, kumie, haw do sieni,
boście całom noc nie spali!

Poseł Koc... per (wskazując na woźnych, którzy wnoszą do sali całe naręcza kos):

Coraz wiency nos sie wali!

Poseł Hyla (nic nie rozumiejąc):

Boże, toście wy są z „Wici"!

P. Posłanka Pełczyńska (do premiera, prosząc o kosę):

Ach, jaka to wielka kosa!
Dajcie no mi ją do ręki!

Premier - Czepiec:

A, to już nie lo panienki!
Sprawa inso!

Gospodarz - Car:

Kum pijany, — ja pijany —
Ładnie wam tak z kosą w dłoni!

Poseł Sommerstein (do premiera-Czepca):

Pan dzisiaj w kolorach się mieni;
pan to przecie jutro zruci —?

Premier - Czepiec:

Narodowy chłopski strój!

Poseł Sommerstein:

No, pan się narodowo balamuci.
Panu wolno,—a to ładny krój.

Ksiądz Lubelski (patrząc na kosę):

Panie Czepiec, znów coś było!?

Premier - Czepiec:

Maciek ta ma twardą głowę!

Poseł Sommerstein:

Może mu i nic nie zrobił,
Może rozbił mu połowę.

Premier - Czepiec:

Obmył się już, nic nie bedzie,
szyćko przeńdzie, wylicy-sie.

Ksiądz Lubelski:

A wam to cosi patrzy się
Za te bitki, zwady, kłótnie.

Premier - Czepiec:

Zawzięty jestem okrutnie,
Poco mi się pies sprzeciwiol

Gospodarz - Car.

Kumie, miarkujcie się w słowie!

Dziennikarz - Walewski:

Oto droga utarta do rangi!
A ja gardzę, ja gardzę, ja plwam
na to wszystko, ze serca szczerego —
I nie zdołam rozerwać obroży.
a wstrętów coraz się mnoży!

Poeta Pochmarski:

Cóżeś się tak rozżalił, rozpalił?
Czy się jakie przemieniły cuda.

Poseł Koc... per:

...byłem — ...dzieła to mitręga
próżna,—mgła nic nie warta...
Wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło,
a już wstanie któryś wielki,
już wstanie jakiś polski święty...

Rycerz Żeligowski:

A czy ty wiesz, czem ty masz być,
o czem tobie marzyć, śnić?
Wiesz, ty, czem ty mogłeś być?

Poseł Koc... per:

Łzy mnie pieką łzy mnie pieką,
Czemże bym ja tam być miał!

Rycerz Żeligowski:

Na głos mój ty będziesz drżał!
Czas bym wstał, czas bym wstał!

Posłanka Pełczyńska:

Tam po za mną...
wysłuchałam:
mówili o Polsce chłopi
i mówili wcale rozsądnie
i szczerze:
że tego, tamtego, trzeba bić,
że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,
że dłużej tak nie może trwać...
Duch: — Prze Boga — Duch!
Miarkuję.

Gospodarz - Car (któremu przyniesiono meldunek z komisji wojskowej):

Zaraz się poradzę żony,
Ona swoim chłopskim sprytem...

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Kurier demokratyczny"

niezależne pismo świata pracy

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. Ch. Warszawa.
Podanie załatwiono odmownie.
Pieniądze za ogłoszenie otrzymaliśmy — dziękujemy. Zamieszczając w przekazie rozrachunkowym zawód, kierowaliśmy się tylko dobrem czytelników, a nie „zbyteczną ciekawością". Wiedząc jaki procent mamy wśród prenumeratorów rolników, nauczycieli, urzędników i t. p. będziemy się starali odpowiednio dobierać artykuły. Ze współpracy chętnie skorzystamy. O reportarz z wystawy prosimy.

Kol. Instruktor O. P.
Sądzimy, że potrzebne Wam dane znajdziecie w Kalendarzu wydanym przez Instytut Spraw Społecznych. Redakcja i administracja wydawnictw Wilcza 1. Za propagandę dziękujemy. Artykuł zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

P. F. M. Mielec.
Prenumeratę zaliczamy do kwietnia, gdyż miesięcznie w kraju wynosi 1 zł., a nie 1 zł. 50 gr. Kierownik wpłacił prenumeratę tego samego dnia co i Pan innym zaproponujemy — dziękujemy.

P. W. ż. Uście Ruskie.
Ma Pan opłacone do 15 marca. Prosimy o propagandę pisma wśród znajomych.

Kol. K. S. w Lesznie.
Jak się miewa mały Januszek? Serdeczne pozdrowienia od pp. M.W. i M.G.

P. W. W. Jedlnia - Letnisko.
Numer K. D. został skonfiskowany — nie możemy więc uczynić zadość pańskiemu życzeniu. — Adres w Radomiu nie jest nam znany. O ile wiemy akcja o której Pan wspomina narazie zamarła w tym mieście.

P. M. K. Groby.
Numer 1. został skonfiskowany 4-ty wysyłamy.

P. A. D. Makarówka.
Konkordat może Pan nabyć w akcji katolickiej ul. Nowogrodzka 49. Ceny nie znamy.

P. K. R. Głębokie.
Za nadesłany materiał dziękujemy. Postaramy się go wyzyskać.

P. K. F. Uhów k. Horochowa.
Pismo wysyłamy.

Ognisko w Lubani.
Odebraliśmy materiały — dziękujemy.

P. H. J. Kielce.
Życzeniu Pana stanie się zadość.

Ognisko Widzew.
Otrzymaliśmy materiały — dziękujemy.

P. E. B. Głusk.
Podanie Pani załatwiono odmownie.

P. C. K. Zgierz Liceum.
Podanie załatwiono odmownie.

P. M. G. w Zawierciu.
Podanie załatwiono odmownie.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.

Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.